

**Nie
przyznaje się
do winy**

Leszek

Moczulski

Oficyna Wydawnicza POKOLENIE
WARSZAWA '87

3 marca 1986 r. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces - aresztowanych w dniu 8 marca 1985 r. - pięciu działaczy Konfederacji Polski Niepodległej : Leszka Moczulskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki, Andrzeja Szomańskiego, Dariusza Wójcika.

Wnioski oskarżycieli publicznych - Wiesławy Bardonowej i Aliny Jackowskiej - zmierzały do uznania KPN za związek mający na celu przesłupstwo /art.276 kk/. Celem tym miało być wzniecanie niepokojów publicznych /art.282 a § 1 kk / , lżenie i poniżanie naczelných organów państwowych / art.270 kk/ za pomocą druku /273 kk / ,co dodatkowo naruszało art.45 ustawy o prawie prasowym.

Obrońcy oskarżonych : Tadeusz de Virion, Edward Wende, Jerzy Naumann, Witold Ferfet, Piotr Andrzejewski, Leszek Piotrowski w swych mowach poddali gruntownej analizie prawnej zarzuty prokuratury, kolejno je obalając - wszyscy wnosili o uniewinnienie oskarżonych.

22 kwietnia Sąd Wojewódzki ferując wyrok zmienił kwalifikację prawną czynów oskarżonych. Odrzucił art. 276 kk, uznając KPN za związek, którego ustrój ma pozostać tajemnicą wobec organów państwa / art.278 § 1 i 2 kk /. Moczulskiemu dodał art. 60 / recydywa / - skazując go na 4 lata. Krzysztof Król i Adam Słomka zostali skazani na 2,5 roku, a Andrzej Szomański i Dariusz Wójcik na 2 lata.

Z bogatego materiału procesowego publikujemy dwa wystąpienia przywódcy KPN - Leszka Moczulskiego : jego przemówienie wygłoszone we wstępnej fazie procesu i ostatnie słowo.

Leszek Moczulski urodził się 7 VI 1930 r. w Warszawie. Studiował prawo, historię i dzielnictwo na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował - równolegle ze studiami - w redakcjach "Życia Warszawy", "Młodzieży świata", "Dokoła świata". Uwięziony, po raz pierwszy, - w 1957 r. Po wyjściu z więzienia / 5 miesięcy / pracuje w Miejskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych, a później, przez szereg lat, w redakcji "Stolicy". Ogłasza prace historyczne: "Miecz Nibelungów" /1968/, "Dylematy" /1971/, "Wojna polska" /1973/ - głośna książka rehabilitująca politykę Józefa Becka i Edwarda Śmigłego - Rydza, "Geneza i narodziny PRL" /1979/ - pod pseudonimem Natalia Naruszewicz - odkłamującą powojenną historię Polski. Jest również autorem książek beletrystycznych: "Ostatnia szarża", "Szpony czarnego orła".

Był współtwórcą powstałej w 1973 r. konspiracyjnej organizacji niepodległościowej "N". W 1976 r. ogłasza "Program 4" - ujęty w czterdziestu czterech tezach program działań opozycyjnych obejmujący postulaty polityczne, kulturalne i społeczne. W oparciu o ten program rozpoczyna działalność Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którego deklarację publicznie ogłasza w dniu 27 III 1977 r.

Latem 1978 r. następuje dekompozycja Ruchu. Część działaczy postanawia pozostać przy formule działalności społecznej, większość opowiada się za ideą stworzenia jawnej, opozycyjnej partii politycznej. Organem tej partii, która potem przybierze nazwę: Konfederacja Polski Niepodległej, jest redagowana przez niego "Droga". Na łamach tego pisma ukazuje się programowa praca Moczulskiego "Rewolucja bez rewolucji". Odrzuca ona zarówno skrajne koncepcje powstania narodowego, jak i ruchu na rzecz finlandyzacji Polski / postulowanego przez KOR /, a proponuje schemat działań, które omijając zniszczenia i przelew krwi, jakie niesą rewolucje, pozwalają jednak osiągnąć cele rewolucyjne. Model "rewolucji bez rewolucji" obejmuje pięć faz: 1/ tworzenie ośrodków niezależnej myśli politycznej, 2/ powstanie programowych struktur politycznych - partii i związków, 3/ stworzenie Polskiego Systemu Politycznego - systemu niezależnych struktur dublujących i czyniących zbędnymi oficjalne instytucje PRL, 4/ utworzenie Krajowej Reprezentacji Politycznej spełniającej rolę parlamentu, 5/ przejęcie władzy przez struktury PSP mające mandat społeczny; ogłoszenie tymczasowej konstytucji i przeprowadzenie wolnych wyborów.

W oparciu o program zawarty w "Rewolucji bez rewolucji" zaczyna działać Konfederacja Polski Niepodległej, której powołanie ogłoszono - pomimo uwięzienia Moczulskiego - 1 września 1979 r. W skład KPN weszły m.in.: Związek Narodowy Katolików, Lubelska Grupa Ludowa, Siedlecko - Podlaska Grupa Ludowo-Narodowa, współpracę podjęły Wolne Związki Zawodowe i wywodzący się także z ROPCiO, Ruch Młodej Polski. W okresie "Solidarności" do KPN przystąpił warszawski Narodowy Związek Robotników, a formą jej działania w terenie stały się Komitety Obrony Więzionych za Przekonania.

Pomimo, że w prawie polskim nie ma przepisu nakazującego "legalizację" partii politycznych / takiej legalizacji nie przeprowadziła nigdy np. PZPR /, KPN została uznana za organizację nielegalną, a jej przywódcy uwięzieni jesienią 1980 roku. Proces ich trwający 169 dni procesowych, zakończony dopiero we wrześniu 1982 r., stał się największym procesem politycznym PRL. Pomimo, że zarzuty prokuratury, m.in. sugerujące współpracę z obcymi wywiadami i finansowanie KPN przez ośrodki Zachodnie nie zostały w trakcie przewodu obalone, przywódcy Konfederacji zostali skazani na długoletnie więzienie. Moczulski, który otrzymał wyrok siedmiu lat, wyszedł na wolność w sierpniu 1984 r. W marcu 1985 r. został ponownie aresztowany.

Fyt. - Czy oskarżony przyznaje się do winy, czy chce składać wyjaśnienia?

Odp. - Wysoki Sądzie! Nie przyznaję się do winy.

Jestem jawnie od początku istnienia Konfederacji Polski Niepodległej jej członkiem, a od trzeciego dnia członkiem władz naczelnych Konfederacji Polski Niepodległej i jej przewodniczącym. Jestem, jak sądzę, jej raczej przez większość członków niekwestionowanym przywódcą i jej animatorem, co więcej - myślę, że mój osobisty wkład w program KPN jest decydująco duży. Poglądy i przemyślenia moje, a w każdym razie ich znaczna część (bo nie wszystkie), wywarły bardzo zasadniczy wpływ na treści, formy działań i struktury Konfederacji Polski Niepodległej. Jest to poza dowodem. Są to rzeczy oczywiste.

A jednak - nie przyznaję się do winy.

Pozornie może wydawać się, iż istnieje sprzeczność między tym, co stwierdziłem przed chwilą, tym co zawarte jest w aktach, a tym, że nie przyznaję się do winy. Ale jest to tylko pozorne.

Drugim stwierdzeniem moim, które jednakże wymaga dowodów, jest to, że nie złamałem i co więcej nie zamierzam złamać prawa obowiązującego w PRL. Przeciwnie, starałem się doprowadzić do tego, by spory - a po marksistowsku rzecz nazywając - walki polityczne, obracały się w granicach prawa. Mogłem w tym zakresie mieć wpływ i starałem się o to, by w granicach prawa mieściły się one ze strony KPN.

Ze nie miałem wpływu na stronę przeciwną - dowód stanowi toczący się na tej sali proces.

Skąd się bierze moje przekonanie, że w okresie objętym aktem oskarżenia, a więc od nieokreślonego przez akt oskarżenia bliżej dnia na początku sierpnia 1984 r. aż do 9.III 1985 r. działałem w granicach obowiązującego prawa?

Jest tu kilka zagadnień nierówniej wagi. Będę je rozpatrywał w porządku chronologicznym.

1. Moje głębokie przekonanie iż działałem w granicach obowiązującego systemu prawnego PRL opieram na wyroku Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego, zatwierdzonego przez Sąd Najwyższy. Mówiąc najkrócej - zostałem oskarżony o wiele przestępstw m.in. o to, o co oskarżony jestem w obecnym procesie, czyli o przestępstwo przewidziane przez art.276 KK.

Po 200 dniach procesowych, po drobiazgowym badaniu przez Sąd Wojewódzki, a następnie Sąd WOW i Sąd Najwyższy materiałów, po długotrwałych wyjaśnieniach składanych przez samych oskarżonych - Sąd w swym wyroku nie dopatrył się znamion przestępstwa z art.276. Nie skazano mnie za to, prokurator nie wniósł rewizji od tej części wyroku.

Prędzej czy później dojdzie do rewizji nadzwyczajnej w tamtej sprawie, ale niezależnie od wszystkich uwarunkowań, ani Sąd War-

szawskiego Okr. Wojskowego, ani Sąd Najwyższy nie dopatrył się bym przekroczył art.276 KK., natomiast stanęły na stanowisku, że wszcząłem bliżej nieokreślone przygotowania do działania na rzecz obalenia siłą ustroju PRL, czyli za czyny przewidziane w art.123 w powiązaniu z art.128. Nie było tam mowy o kierowaniu czy uczestniczeniu w organizacji o celach przestępczych (art.276).

W uzasadnieniu wyroku Sąd WOW stwierdził: "Idea Moczulskiego stała się walka o odzyskanie niepodległości i próbując zrealizować tę ideę sięgnął do środka", którym jak oceniono, było przy-

gotowanie do obalenia władzy i ustroju przemocą, by tę niepodległość osiągnąć.

Sprawie art.276 w poprzedniej rozprawie poświęcono wiele dziesiątków godzin, bo była to sprawa kluczowa - nie ja tam byłem ważny, ale czy będzie to wyrok na KPN, czy na Leszka Mo- czulskiego.

Może wszystkie inwektywy pod adresem KPN są prawdą, może jest ona najgorsza, ale po 2 latach szczegółowych dociekań nie stwierdzono, że celem KPN jest przestępstwo. Cóż bowiem jest jej celem? Pragnienie Polski Niepodległej, a jeśli w tym kraju, w tym mieście skazuje się człowieka za dążenie do tego celu, to już inna sprawa. Z takim wyrokiem wyszedłem z więzienia.

Przyjechali panowie samochodem i zabrali mnie z więzienia w Barczewie, gdzie odsiadywałem swój wyrok 7 lat, poprzez Komendę Woj. w Olsztynie wprost pod mój własny dom. Tym ludziom, pracownikom organów ścigania, natychmiast na ich pytanie o moje plany, złożyłem oświadczenie, że wracam do pracy w Konfederacji Polski Niepodległej. Powiedzieli oni, że wiedzą o tym, ale mógłbym dać im choć 5 lat spokoju. Zapytałem "czy cztery wystarczą?" Tak - odpowiedzieli. No to właśnie cztery lata minęły - odrzekłem.

Tego samego dnia, jak tylko zdążyłem się wykapać i przebrać, udaliśmy się złożyć kwiaty do krypty grobowej śp.Ks.Kardynała Prymasa Wyszyńskiego. Wracając przez Stare Miasto, spotkałem dziennikarzy, którzy zdziwieni moim widokiem, pytali jakie mam plany - powiedziałem, iż najbliższe - to dołączenie do pieszej pielgrzymki do Częstochowy, a ogólnie to wracam do pracy w KPN.

W świetle tego widać odrazu, iż nie jest potrzebne wrześnie- we stwierdzenie MO, że podjąłem działalność. Ja to oświadczyłem tak milicji, jak i przez dziennikarzy społeczeństwu w dniu 4 sierpnia.

Nie byłem skazany za kierowanie Konfederacją, nie zamierza- łem i nie chcę nic obalać przemocą. Obecnie unikam nawet cienia prawdopodobieństwa takich zamiarów, a wyrazem tego jest fakt, iż teraz nikt, nawet Urząd Prokuratorski - chwilami odległy od obie- ktywizmu - nie zarzuca mi złamania art.123.

2. Mam znacznie mocniejsze argumenty niż wyrok Sądu, który można podważyć, które przemyślałem przez całe życie i dodatkowo - jeszcze raz w więzieniu. Raz jeszcze usiłowałem tam zbadać zgodność pomiędzy istnieniem KPN, a systemem prawa obowiązują- cego w Polsce i przekonanie to będę się starał teraz przekazać.

W PRL istnieje cały zespół norm prawnych regulujących życie i przejawy aktywności politycznej obywateli. Są oczywiście us- tawy, ale aktem nadrzędnym i aktem wytyczającym kierunki innych aktów prawnych jest Konstytucja PRL. Żadne akty prawne nie mo- gą naruszać Konstytucji i być w sprzeczności z nią. Z zasad Konstytucji wynika moje dobre prawo obywatelskie, które pozwala mi troszczyć się o moją Ojczyznę, o kraj w którym żyję i winienem w związku z tym podejmować stosowne wnioski i działa- nia, które uznaję za słuszne. Rezygnować z tego prawa nie zamie- rzam.

Konstytucja nie reguluje tych spraw szczegółowo. Jaki więc akt normuje moje działanie polityczne, jeżeli je podejmę? Jest to ustawa "Pakty Praw Politycznych i Obywatelskich". Bez tej ustawy, bez stwierdzenia na co ona pozwala, nie można rozpatrywać tej sprawy. Prokuratura, teraz jak i przedtem, sta- ra się o niej zapomnieć. Bez niej nie możemy się dowiedzieć w jakim zakresie, każdy - i ja - możemy działać.

Pakty Praw - dają szeroką możliwość działania, wyrażania opinii na tematy polityczne zbiorowo, grupowo i jednostkowo,

a także podejmowania inicjatyw w tym zakresie. Przed rokiem 1977 ten akt prawny nie działał, ale to już historia, bo od 28.XII.1977 r., od dnia ogłoszenia go w Dzienniku Ustaw PRL to prawo istnieje i wchodzi w skład systemu prawnego PRL.

W prawie ogólnym - jak Konstytucja, ale i w szczególnym jak Pakty Praw - sędzę, że w art.4 jest zawarte stwierdzenie w jakich warunkach to prawo można zastosować i kiedy prawa obywatelskie mogą nie działać. Takim przykładem jest Dekret o Stanie Wojennym, w którym zostają zawieszane prawa obywatelskie i są szczegółowe przepisy, które czegoś zabraniają. Ale jest to przewidziane i zgodne z Paktem Praw Obywatelskich. Prawa Obywatelskie były zawieszane do 20, czy 21 lipca 1983 r. (i jest to data wcześniejsza niż okres obejmujący Akt Oskarżenia) kiedy to możliwość korzystania z praw obywatelskich została przywrócona i ja z tego korzystam.

Z tego wynika wniosek: system praw ujętych w Pakcie Praw Obywatelskich był dwukrotnie wprowadzany w życie w PRL, w latach 1977 i 1983. Nie ma możliwości twierdzenia, że co prawda był akt prawny, ale go już nie ma.

Ja nie powołuję się na rok 1977, tylko na wprowadzenie paktów w 1983 r., a więc po wszystkich zmianach Kodeksu Karnego, nawet po wprowadzeniu art.282 a.

Nie możemy być oskarżani, ani karani za realizowanie przysługujących nam praw. Jeśli ten proces dotyczy tylko naszej działalności politycznej, to bez rozpatrzenia naszych praw nie może być tego procesu. Trzeba traktować system praw jako całość, a nie brać, zależnie od potrzeb jego fragmenty. Bo ustawodawca dobrze wiedział, na co chciał pozwolić. Karny

Aktem podstawowym dla Sądu jest Kodeks, który zawiera szereg postanowień podlegających interpretacji Sądu, ale w granicach obowiązującego prawa, w tym wypadku w granicach prawa, które dają nam Pakty Praw, a nie tylko K.K. Ja nie widzę sprzeczności Paktu Praw z K.K., a gdyby ustawodawca je widział, to by prawo ujednolicił. Jeśli się pojawiają jakiegokolwiek sprzeczności, to ważniejsza jest ustawa, która jest nadrzędna. Jest to czysto praktyczny problem dawno już rozstrzygnięty przez system prawny PRL (o czym wyraża się nie wiedzieć prokuratura), mianowicie przez akt prawa, który w różnych momentach władze PRL chętnie wykorzystują. Jest nim Konwencja Wiedeńska z 1961 r. ogłoszona, ratyfikowana i używana do dnia dzisiejszego. Stwierdza ona dosłownie: " Jeśli jakiegokolwiek przepis prawa wewnętrznego jest sprzeczny z prawem o zasięgu międzynarodowym, to obowiązują normy prawa o zasięgu międzynarodowym". Konwencję

Władze PRL chętnie powołują się na Wiedeńską, np. przy ściganiu zbrodni hitlerowskich, jest to więc akt czynny, choć niektórzy na tej sali nie chcą o tym słyszeć.

Jeśli teraz przywołamy sytuację prawną tego procesu, to gdyby ktoś dopatrywał się zechciał sprzeczności między Paktem Praw Obywatelskim (PPO) a K.K. - rozstrzygają PPO.

Nie spotkałem się nigdy z zarzutem przekroczenia PPO.

Ze zwykłej ostrożności procesowej w ciągu ostatnich lat raz jeszcze spróbowałem przeanalizować tę sprawę, odrzucając PPO, jakby w PRL obowiązywał tylko K.K.

Musimy więc spojrzeć (odtworzę swe rozumowanie sprzed sierpnia 1983 r.) na kontynuację Konfederacji tak, by przepisów KK. nie naruszyć. Czy więc istnienie Konfederacji jest zgodne z prawem, czy K.K. zabrania istnienia partii, związków, stowarzyszeń? - nie, tylko określa jakie działania ich są zabronione. Mówią o nich dwa art.K.K. - 276 i 278.

Gdy na początku sierpnia 1983 r. mogłem powiedzieć, że KPN jest zgodna z prawem i legalna, to mogłem powiedzieć, że żaden z artykułów nie jest łamany, Art. 276 - bo cel- Niepodległość nie jest przestępstwem, gdyby był może, byłoby to w grze zwycięstwo propagandowe KPN, ale dwoiście bym do niego musiał podejść, ale z rozdarcie duszy.

Także i drugi art. 278 był nienaruszony, ale mając całkowitą świadomość, że nie naruszam go i nie choę tego robić, jednocześnie doskonale zdawałem sobie sprawę, że istnieją w naszym kraju czynniki traktujące sprawę instrumentalnie i że będą one złośliwie interpretować wszelkie działania Konfederacji. Więc tak szybko jak tylko mogłem doprowadziłem do zmian statutu, by było wyraźnie w nim stwierdzenie, że żaden z tych dwu artykułów nie może wejść w rachubę.

Wprowadziliśmy więc przepis o jawności Konfederacji przepisując dosłownie fragment art. 278 K.K. Stąd nakazem art. 5 statutu jest niedopuszczenie do łamania art. 278.

W dwu innych art. statutu zawarte jest stwierdzenie, że KPN działa w granicach obowiązującego prawa. Nie tylko prawa obowiązującego w PRL, ale terytorialnego prawa obowiązującego gdziekolwiek działają członkowie Konfederacji.

W kolejnym art. statutu powiedziane jest, iż KPN może prowadzić działania wyłącznie godziwymi metodami. Można było oczywiście stwierdzić więcej - metody prawne, czy moralne, ale ponieważ mówi się o różnych moralnościach np. socjalistyczna, katolicka itp. nadrzędnym pojęciem wobec nich i całkowicie jednoznacznym jest godziwość. Nikt nie może pokusić się o przeprowadzenie dowodu godziwości czynu przestępczego. A więc jak można było najmocniej podkreślić, że ewentualności łamania art. 276 i 278, nie mogą mieć żadnego związku z KPN. Konkludując - jeśli ktoś, ze mną włącznie, złamie prawo, to automatycznie też złamie statut KPN. Może ja złamię prawo, ale wówczas złamię i statut KPN.

LEGALNOŚĆ KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Padają ze strony Urzędu Prokuratorskiego różne określenia, w rodzaju "nielegalna organizacja tzw. KPN". Otóż, nie tak zwana, ale partia polityczna o nazwie Konfederacja Polski Niepodległej. Nie jest to bowiem sprawą godności, a pojęciem prawnym wiążącym się z pojęciem legalności KPN.

Będę może mówił truizmy, ale na przykład o legalności jakiegoś związku nie rozstrzyga w PRL sąd karny, ponieważ nie jest do tego powołany. W tej mierze obowiązują rozstrzygnięcia w trybie administracyjnym. Używanie zaś terminu legalny czy nielegalny z góry sugeruje, że zarazem przestępczy. Pytania Sądu uświadomiły mi fakt, że w pewnej konwencji ten proces może służyć do identyfikacji KPN. Tutaj tak to wygląda, jakby się tylko identyfikowało czy ktoś podjął działania w KPN. Czy oznacza, że KPN jako organizacja jest przestępstwem, bo rzekomo jest nielegalna. Bo dla Prokuratury - ex definitione - jest ona organizacją przestępczą. I już zaczyna funkcjonować gotowa zbitka myślowa: - miałeś kontakt - jesteś przestępcą, bo to nielegalna organizacja.

Rozporządzeniem Prezydenta RP z 1932 r. o związkach i stowarzyszeniach, w którym był fragment o partiach politycznych, przewidziano tryb ich legalizacji.

Mocą woli ustawodawcy - Sejm Ustawodawczy ocały ten ustęp ten uchylił i nie ma dotychczas żadnych przepisów o legalizacji a

więc i rejestracji partii politycznych. Istnieją przepisy dotyczące związków, np. zawodowych i in. Ale nie dla partii politycznych. A to dlatego, że ludzie mający władzę w PRL i dysponujący Sejmem, przez to że prawie w całości związany jest z partią rządzącą, wprowadzili takie prawo jakie było im wygodne. Nie chcieli by partie polityczne podlegały jakiegokolwiek kontroli administracyjnej.

Nie ma żadnych wymogów administracyjnych, które byłyby procedurą powodującą, iż partia polityczna rozpocznie legalnie działalność. Prawo nic nie instruuje i nie zabrania. Pozostawia to dobrej i całkowitej dyspozycji osób zainteresowanych.

W poprzedniej rozprawie po bardzo długim badaniu Sąd stwierdził, że w ustawodawstwie polskim brak uregulowań prawnych dotyczących partii politycznych. Niezłomną zasadą jest, iż wszystko co nie jest prawem zabronione, prawo dopuszcza.

Rozpatrywanie legalności nie jest przewidziane w trybie procesowym, a w trybie administracyjnym. Przez 6 lat nie podjęto go w stosunku do KPN, podczas gdy inne formy działań np. ROPCio usiłowano badać pod tym kątem, ale do dziś dnia (od końca lat siedemdziesiątych), nie rozpatrzono tej sprawy. W stosunku do KPN nigdy jej nawet nie podjęto. Były takie sytuacje, kiedy członkowie KPN min. ja, byli stroną w postępowaniu administracyjnym. I wówczas podkreślaliśmy, że jesteśmy członkami KPN i powiadaliśmy te organa administracyjne różnych szczebli m.in. Kolegia Orzekające o przynależności do KPN, przedstawiając całość dokumentów KPN. Nigdy nie było żadnych wskazówek z ich strony do rejestrowania się co jest oczywiste. Władze administracyjne nigdy nie wypowiedziały się o potrzebie rejestracji. Należałoby uzyskać orzeczenie władz administracyjnych, że nie dopełniliśmy jakiegokolwiek obowiązku. Tymczasem prokuratura nie przedstawiła takich dokumentów.

Przez 10 lat przekonałem się, że prokuratura jest zdolna do pewnych rzeczy, a do pewnych nie. Np. jeden z członków KPN udał się do pani Prokurator w sprawie zatrzymania jednego z działaczy dla wyjaśnienia przyczyny zatrzymania. Pani Prokurator stwierdziła, że jest on zatrzymany ponieważ chciał kupić powielacz, a do KPN nic nie ma. Gdyby miała, wniosła by sprawę. Są sytuacje, w których legalność, czy nielegalność musi być rozpatrzona w świetle działalności, w ramach obowiązującego prawa (art.278). Jeśli komuś legalizacji odmówiono, a dalej działa, to łamie prawo i sąd wtedy bada, czy rzeczywiście odmówiono organizacji legalizacji. Oskarżenie nie chce stawiać nam zarzutu z art. 278, bo nie chce mówić o legalizacji i rejestracji partii KPN na podstawie dowodów rzeczowych, tylko z góry przesądza, że jesteśmy związkiem nielegalnym. Jest to postępowanie niegodne i jest próbą mistyfikacji tego procesu i z góry postawienia nas jako przegranych, działających nielegalnie. W czasie pierwszego przesłuchania, stwierdziłem, że jestem niewinny i działałem w oparciu o istniejący system prawa w PRL.

Przez ten rok prokuratura nie podjęła najmniejszej próby, by wyjaśnić moje stanowcze stwierdzenie na temat legalności mojego działania i w sposób całkowicie beztrzeski, przeszła nad nim do porządku.

Każdy jest odpowiedzialny za popełnione czyny, a fałszywe posługiwanie się słowem nielegalny jest kwestią braku odpowiedzialności i to nie tylko karnej, ale i moralnej. Może to co mówię, to są truizmy, ale z powodu tych truizmów siedziemy niewinnie w więzieniu.

Adam Słomka dostał gruźlicy płuc.

Prokurator w akcie oskarżenia zapomniał podać zasadniczą informację o tym, co jest i było celem KPN w okresie objętym aktem oskarżenia. Bez precyzyjnego określenia tego celu nie można odpowiedzieć, czy jest, czy nie jest on przestępstwem. Dla mnie nie jest istotne jakie są metody działania. Dla niego istotą jest cel, a tego prokuratura nie określa. W pewnym stopniu można to nieco wyedukować z aktu oskarżenia, co może się wiązać z tym celem - np. powiedzenie, że "KPN popularyzuje utworzenie III Rzeczypospolitej".
To interesujące:

1. Nie ukrywam od 25 lat w wystąpieniach, że ustrój panujący w PRL powinien zostać zmieniony. Dziś oczywiście pewne rzeczy doprecyzowałem w stosunku do tego, co myślałem kiedyś, a także zradykalizowałem swoje poglądy, ale podstawą jest, że uważam, iż ten ustrój należy zmienić.

2. Prawdą jest, że prawo obowiązujący w tym kraju przetrzymuje, że ustrój może być zmieniony. Skoro Konstytucja dopuszcza zmianę ustroju, to ja mogę taką zmianę popularyzować, a nawet uczynić ją swoim celem, choć dla mnie to nie cel, a środek. Nie jest to przestępstwo. Są w Polsce związki i instytucje "po drugiej stronie barykady", które też uważają, że zmiana ustroju jest dopuszczalna. Ostatnio np. sygnalizował to PRON.

Powołując się na jakieś badania opinii, których wiarygodności nie będę analizował, jako że nie ma to znaczenia dla sprawy, stwierdza się, że: wg uzyskanych danych za zmianą ustroju PRL optowało 14,8% osób dorosłych, tj. 4,5 mln. Z moich poglądów też wynika, że ustrój należy zmienić i nie mówię, że wszyscy ci ludzie chcą go zmienić w tym samym kierunku co ja, ale też uważają zmianę ustroju za konieczną. Równocześnie stwierdza się wg badań cytowanych przez KR PRON, że 4,5% osób dorosłych - 1 mln. uważa, że zmiana ustroju jest warunkiem wyprowadzenia Polski z kryzysu, a 7,3% - uważa, że ustrój ten powinien być całkowicie zmieniony, aczkolwiek może nie w pierwszej kolejności 64,7% - 20 mln. osób dorosłych uważa, że musi nastąpić częściowa zmiana ustroju w zakresie gospodarki. 68,7% - że musi nastąpić zmiana w zakresie urzędów i instytucji, natomiast 36,8% dorosłych obywateli uważa, że powinna nastąpić zmiana systemu politycznego, może inna niż ja chcę, ale to niestotne.

36,6% osób dorosłych - że należy zwiększyć możliwość działania politycznego i społecznego obywateli. Czy to znaczy, że ta większość ma plany przestępcze, lub że jest to naganne. Wracam do tego domniemanego przez Prokuraturę celu KPN i chcę tu przytoczyć parę rzeczy materialnych. Zaczniemy od tego, że jeśli istnieje jakaś tendencja społeczna w kraju, (a wynika to z danych prasy takiej jak Trybuna Ludu, Rzeczpospolita, wydawnictwa PRON) to oznacza to, że znaczna część obywateli ma jakiś pogląd, a te organy oficjalne i półoficjalne nie uważają tego za przestępstwo i piszą o tym, to w oczach Prokuratury może też nie jest to przestępstwem. Szukam jakiegoś przestępczego w mniemaniu Prokuratury, celu KPN.

Jaki ustrój chciałbym w Polsce widzieć ja, czy KPN - pokazują dokumenty. Napewno mogę powiedzieć, że chcę jedno zmienić - nazwę Państwa. Uważam, że powinna brzmieć: Rzeczpospolita Polska, bo w Polsce przymiotnik ma mniejsze znaczenie i nazwa winna być przymiotnikowa. Są różne tendencje językowe, ale w języku polskim przymiotnik jest dodatkiem, a rzeczownik jest zasadniczy. Dla mnie, Polska nie jest przymiotnikowa. Może to przestępstwo. Ja nie widzę go tak.

- Uważam, że ustroj Polski musi być oparty na zasadzie pełnej, szeroko rozpisanej w instytucjach suwerenności narodu. Nie mówię o praktyce, ale uważam, że Konstytucja PRL nie spełnia tego warunku. Zasada ta ulega licznym ograniczeniom. Jest na ten temat wielka literatura oficjalna, publikacje naukowe, w których badano fakt ograniczenia suwerenności narodu w naszym ustroju. Ja uważam, że ustroj powinien być oparty na pełnej suwerenności narodu, bez ograniczeń. Oczywiście można mówić, że Leszek Moczulski czy KPN chcą odebrać zdobycze narodu, np. rozdać huty i kopalnie, prywatnym właścicielom, wprowadzić kapitalizm i obszarnictwo i inne takie, może tak - przyjmijmy to nawet jako hipotezę. Pytanie co z tego? Czy jest przepis prawa, który zabrania głosić taki program? Czy grupa ludzi może to preferować?

W zagadnieniu zmiany ustroju sposób i metoda tylko podlegają ocenie Sądu. Mogą być sposoby godziwe, lub nie. Statut zabrania nam ich stosowania. Mogą być metody zgodne z prawem, lub nie. Statut zabrania nam ich stosowania. Jeśli więc mówimy tu o metodach zgodnych z prawem - to jaka tu rola Sądu?

Jest jedna droga zmiany ustroju przewidziana prawem - przez Sejm. Dwa razy KPN zainicjowała działania na tej drodze. Pragnęliśmy wprowadzić swych posłów do Sejmu, by przekonali większość o słuszności naszych planów i zamierzeń. Po raz pierwszy w 1980 r. Nasze kandydatury przyjęto i dopiero potem zamknięto nas na 48 godzin w areszcie.

W drugim okresie, próbę realizacji naszego zgodnego z prawem i mieszczącego się w ramach systemu prawnego po 1983 r. przekreślono z góry, kiedy nasze pierwsze przymiarki i próby stały uniemożliwione. Wiem, że w tym miejscu stają ludzie, którzy mówią, że nie chcieli kraść czy zabijać. Można im wierzyć, lub nie. Linia polityczna, którą przy wszystkich kłopotach próbuję realizować, polega na tym, by nie dać się zepchnąć z drogi prawnej.

Sam się zgłosiłem do Sądu na rozprawę 14.XII.1981 r. Pierwszego dnia stanu wojennego byłem w Tychach, obok kopalni Piast. Chciałem bardzo, jako historyk być w kopalni, ale się przemogłem. Ja bronię jednej linii - działania w ramach prawa. Wróciłem więc na salę sądową i do więzienia. Dziś znów chcę działać w oparciu o prawo, nawet wbrew czyjś interesom. Może moje poglądy i hipotezy są błędne - jeśli tak, to przegramy rzecz znacznie ważniejszą niż ten proces.

Przegramy ją wszyscy.

Następnego dnia

Kontynuuję wczorajszy wywód dotyczący art.276.

Reasumując - apelowałbym do Wysokiego Sądu, by oskarżyciel publiczny zechciał sprecyzować zarzuty: jakie to przestępstwo tkwi w celach KPN.

Organizacja, która nie jest przestępcza, może naruszać prawo - znamy takie wypadki. Może więc w środkach stosowanych przez KPN można dopatrzeć się znamion przestępstwa? Chcę się więc zająć formami działań KPN przewidzianymi przez Statut i stosowanymi w praktyce. Nie chcę mówić o wszystkich możliwych formach, ograniczę się tylko do tych, które mogą mieć znaczenie z punktu widzenia oskarżenia.

1. Tworzenie i organizowanie struktur wewnętrznych
- powoływanie organów statutowych

- formy ustalania wspólnej woli - Kongres
- formy ustalania wewnętrznego porządku pracy
- Rada Polityczna i Kierownictwo Akcji
- tworzenie struktur organizacyjnych, uszeregowanie Bieżącej członków, ich aktywności itp.

Nie z przepisami - Urząd Prokuratorski też go nie zna, który to przepis zabraniałby działań strukturalnych w obrębie legalnej organizacji. Być może, że w toku tych działań jakiegoś konkretnemu człowiekowi zdarzy się popełnić przestępstwo, trzeba te fakty wskazać i udowodnić. Będzie to jednostkowe przestępstwo, dotyczące indywidualnej osoby i jednostkowej sytuacji. Dla całej działalności organizacji nic z tego nie wynika. Natomiast z samego faktu budowania struktur organizacyjnych nic z punktu widzenia prawa karnego nie wynika. Posiadanie przez legalną organizację struktur nie jest przestępstwem i nie może być uznane za przestępstwo, chyba że koliduje z art.278 KK.

2. Organizowanie i kierowanie wspólną działalnością polityczną.

Czy prowadzenie wspólnej działalności politycznej znajduje się w sprzeczności z jakimkolwiek przepisem prawa? Oczywiście, że nie. Pojedynczy człowiek może popełnić przestępstwo, zdarzały się takie wypadki. Trzeba mu to udowodnić. Nie ma to znaczenia dla oceny organizacji. Znowu jest to przestępstwo jednostkowe.

3. Organizacje i uczestnictwo w zebraniach.

Jest w KK art.279. W pewnych szczególnych wypadkach może mieć taka sytuacja miejsce. Nam się nie zarzuca przestępstwa z tego artykułu. Nie muszę więc omawiać go.

4. Opracowywanie wszelkiego rodzaju dokumentów, opinii, ocen, prognoz, programów, planów - jakichś pędów umysłu ludzkiego w stosunku do otaczającej nas rzeczywistości. Jest to forma działalności, którą zawsze można prowadzić. Jest to forma działalności, której prawo nie zabrania. Można zrobić rozróżnienie między opracowaniem indywidualnym, a zbiorowym dokumentów. Opracowania indywidualne nie budzą niczyjej wątpliwości. W naszym kraju opracowanie robione zbiorowo z punktu widzenia KK jest rzeczą obojętną. Jeśli np. ktoś w toku swych przemyśleń dojdzie do wniosku, że chce wprowadzić system ludobójstwa, to przy chęci wprowadzenia go w życie popełni przestępstwo.

5. Publikacje - podanie do wiadomości osób trzecich własnych myśli, poglądów, informacji, opracowań i in.

Przekazywanie poglądów nie jest zabronione, jakkolwiek istnieją przepisy, które regulują możliwości korzystania z tego prawa. Istnieją dwie formy przekazywania: przy pomocy własnych środków technicznych i bez pomocy własnych środków. W tym drugim przypadku ograniczenia są znacznie zaostrożone w stosunku do stanu sprzed sierpnia 1980 r. W każdym jednakże przypadku należy zbadać, czy konkretnie zostało naruszone prawo i ten przypadek wskazać. Ogólnie bowiem prawo do głoszenia poglądów jest legalne.

6. Organizowanie zgromadzeń publicznych, manifestacji, wieców itp., nie jest przez prawo zabronione. Ustawa reguluje szczegółowo jakie okoliczności winny im towarzyszyć. W każdym takim przypadku może jednakże zachodzić konkretne jednost-

kowe naruszenie przepisów porządkowych. Nie Kodeksu Karnego, a przepisów porządkowych.

Są np. w aktach sprawy jakieś zdjęcia z różnych manifestacji. Na jednym z nich widoczny jest pochód zmierzający prawdopodobnie pod Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Prowadzony jest, jak to widać przez funkcjonariuszy MO. Zapewna dla zapewnienia bezpiecznego przebiegu manifestacji. Jeżeli pochód jest naruszeniem prawa, to funkcjonariusze MO winni byli wzwać go do rozwiązania się. Jeśli tego nie zrobili, to także popełniają przestępstwo. Oczywiście komuś może nie podobać się taki fakt manifestacji, jak karta czy program, ale nic z tego nie wynika, oprócz przykrości. Nie jest to przez prawo zabronione. Ja sam widziałem nie jeden raz manifestacje, które bardzo mi się nie podobały, a nawet budziły odrazę. To samo dotyczy innych form manifestowania. Np. na schodach Sądu mijalem nieznanego mi człowieka, który wyraził mi w sposób nie budzący wątpliwości swoją sympatię i poparcie. Była to również demonstracja, choć jednoosobowa. Gdyby zaczął krzyć, naruszyłby prawo, zakłócając spokój w miejscu publicznym. Sam fakt manifestowania jest obojętny z punktu widzenia prawa.

7. Jest pewna szczególna forma manifestacji, specjalnie przez mnie ulubiona, w której niestety nigdy nie miałem możliwości uczestniczenia z przyczyn ode mnie niezależnych - strajk.

Są rozmaite moje teksty, w których wypowiadałam się pozytywnie na temat korzystania ze strajku. W swoim czasie miała miejsce w łonie opozycji dyskusja polityczna ostra, a niekiedy brutalna, w której jedną ze stron byłem ja, a drugą KOR, w 1979 roku. Ja optowałem za strajkami, oni nie. Apogeum tej dyskusji znalazło swoje odbicie w opracowaniu pt. "Rewolucja bez rewolucji". Dziś wiele osób uważa, że forma strajku się przeżyła. Ja w dalszym ciągu uważam, że jest to znakomita forma walki. Ale czy strajk jest przestępstwem w PRL? Nie! Naruszenie przepisów strajkowych może być karalne. Strajk jako pomysł, jako idea - nie! Przy takim stosunku do strajku, możemy mieć różny stosunek do tych, którzy strajk podejmą, może nam się to nie podobać, możemy dawać wyraz potępienia, lecz nie jest to przestępstwem. Naturalnie pomijam takie przypadki, w których zaniechanie pracy samo w sobie stanowi przestępstwo; np. gdyby chirurg zaniechał ratowania życia pacjenta. Stanowią inną kategorię czynów.

8. Zajmowanie wspólnej postawy w obliczu jakichś faktów politycznych. Np. w znanym referacie Todora Ziwickowa z lat siedemdziesiątych, znalazło się stwierdzenie, że sytuacja dojrzała do stworzenia jednego wspólnego socjalistycznego organizmu państwowego ze wspólnym centrum dyspozycyjnym. Ja, wówczas zaprotestowałem publicznie. Treść tego protestu była znana tylko adresatom. Dziś wypowiedź w tej sprawie staralibyśmy się spopularyzować jak najszerszej.

Jeśli ktokolwiek występuje z akcją według nas błędną, musimy organizować sprzeciw, nie jest to przez prawo zabronione. Jest to nasz obywatelski obowiązek.

9. Dochodzimy teraz do pewnej szczególnej formy działalności - która też w istocie swej nie narusza prawa. Tą formą jest akt wyborczy. Wiąże się z nią wszystko, co dotyczy wy-

borów do organów przedstawicielskich wszystkich szczebli. Tak przygotowanie kampanii wyborczej, jak ordynacji czy warunków wyborów, jak i dokonanie samego aktu wyborczego. Wszystko to mamy prawo oceniać, dyskutować lub zaniechać. Nawoływać innych do zajęcia stanowiska w sprawie aktu wyborczego.

Jest to nasze prawo - żaden przepis nie zabrania nam robić tego publicznie. Równie dobre prawo mamy nawoływać do wybrania Kowalskiego, lub do jego nie wybrania. Do skreślenia Kowalskiego, lub nie skreślenia go.

Te wszystkie działania i zaniechania przewiduje nasze prawo. W innych systemach te same działania mogłyby być ocenione inaczej. Np. w pewnym okresie w Indonezji posłów do parlamentu wyznaczało państwo, a ordynacja wyborcza była tajna.

Nie chcę przedłużać wycień, choć istnieje jeszcze wiele innych form działalności KPN. Stwierdzam tylko, że wszystkie one mieszczą się w granicach prawa obowiązującego w PRL. Staraliśmy się o to i jeśli nie znajdowaliśmy wyraźnego przepisu prawa, to starannie badaliśmy wszelkie możliwości interpretacji danego czynu, by nie dopuścić do tego by KPN stała się, przestępcza, choćby w najbardziej złośliwej ocenie jej działalności.

Cały szereg form działalności odrzuciliśmy, choć były one zgodne z prawem, niejednokrotnie zachwalane nawet przez Trybunał Ludu. Zrezygnowaliśmy ponieważ obawialiśmy się, że choć mieszczą się one w granicach prawem przewidzianych, ale mogą się stać niekorzystne społecznie. Odrzuciliśmy koncepcję Ghandiego - biernego obywatelskiego nieposłuszeństwa. Przyjmuje ona w różnych krajach formy nie będące przestępstwem. Wiemy jednakże, że wstrzymanie się od działania może być czynnikiem dezorganizującym życie kraju.

Np. w PRL zastosowanie się ściśle do przepisów BHP. Zgodnie z tymi przepisami część pracowników może całkowicie uchylić się od pracy. Znane mi jest opracowanie z dziedziny energetyki i komunikacji, z którego wynika, że zastosowanie się do tych przepisów mogłoby spowodować całkowity paraliż komunikacji, co w efekcie doprowadzić by mogło do paraliżu całej gospodarki. Czy nawoływanie ludzi do stosowania takiej formy działań byłoby przestępstwem? Nie, ale odrzuciliśmy to, uważając iż jest szkodliwe społecznie i mogłoby doprowadzić do degradacji gospodarki. Inna forma odrzuconą przez nas jest metoda "non violence" - bez przemocy. Polega ona na odrzuceniu tylko przemocy - jako metody, z pozostawieniem wszelkich innych, nawet drastycznych metod działania. Były w różnych fazach istnienia KPN koncepcje, ażeby tak określić granice naszych form działania. Nie przyjęliśmy tego. Nasza koncepcja jest bowiem znacznie węższa.

B o j k o t - jest dopuszczalną formą walki. Można bojkotować sklepy, urzędy, działania, ludzi. Można bojkotować również państwo. Konfederacja odrzuca tę formę. Jesteśmy bowiem obywatelami tego państwa i nie zamierzamy z naszych praw obywatelskich zrezygnować. Wszystko się nam może w tym państwie nie podobać, ale nie zamierzamy go bojkotować. Chcemy w życiu tego państwa czynnie uczestniczyć. I dobrze byłoby, gdyby choć milion ludzi w Polsce miał takie same pragnienia.

Od 10-ciu lat prowadzę jawną działalność opozycyjną w strukturach organizacyjnych, a od 25-ciu lat jestem w opozycji do linii władzy. Nigdy przez te lata nie bojkotowałem i nie godzę się na bojkot, bez względu na koszty. W 1978 r. odbywały się w Polsce wybory do kad Narodowych. Byłem jednym ze współzałożycieli ROPC10 - uważałem, że nie mamy prawa bojkotować wybo-

rów, a powinniśmy włączyć się w nie.

W następstwie czego doszło do rozłamu w ROPC10. Moja cena polityczna tej decyzji była bardzo wysoka. Ale cena jest tylko ceną, a zasady są zasadami.

Nie ma bojkotu państwa, a nawet jego instytucji. Możemy stosować bojkot wobec szczegółowych działań tych instytucji.

P i k i e t o w a n i e - uznaliśmy, że mogą być przy stosowaniu pikietowania pewne niejasności prawne, więc z ostrożności prawdopodobnie nadmiernej, odrzuciliśmy ją.

Formy działań w Konfederacji są znacznie węższe, niż nam prawo pozwala, jako pełnoprawnym obywatelom. Ta zasada wynika ze Statutu KPN, oraz z naszych planów i decyzji. Bierzemy bowiem pod uwagę elementy realności, skuteczności itp.

Jeśli nie jesteśmy organizacją przestępczą, to wynika to nie tylko ze Statutu, ale z głębokiego przekonania o primacie moralności nad polityką, z przekonania, że polityka musi opierać się na fundamentach praw moralnych - nienaruszalnych, niekwestionowanych zasad nadrzędnych.

Pojawiają się tu i ówdzie poglądy, że w polityce cel uświęca środki. Z doświadczenia ostatnich pokoleń Polaków wiemy, jak niebezpieczne są takie hasła, a obserwując historię Kambodży - gdzie dla osiągnięcia wymarzonego celu PolPot wymordował przeszło połowę narodu, który nie dość szybko dorastał do osiągnięcia założonego celu, można zarazem przekonać się, iż złe, amoralne środki mogą zabić każdy cel. A czyż my ocielilibyśmy zabić własne cele?

Innym odrzucanym przez nas poglądem jest twierdzenie, że politykę można sprowadzić do "makawolizmu", gry politycznej. Jest to próba zajęcia się tylko technologią polityki. Był taki okres w PRL, kiedy ukazało się nagle na rynku wiele publikacji, które starały się maksymalnie spopularyzować rozumienie polityki, jako gry poza moralnością. Był to trend, który pozostał do dziś popularny. Zakładano, że w działalności politycznej istnieje jakaś taryfa ulgowa, tak jakby zajmowanie się polityką częściowo uwalniało od odpowiedzialności moralnej. Odrzucamy tę zasadę w sposób stanowczy. Polityka jest jednym z przejawów aktywności ludzkiej i tak jak wszelka inna działalność musi być poddana ocenie moralnej. Nie można być w części swej działalności moralnym, a w części pomijać kryteria moralne przy ocenie swych czynów. Nie ma to uzasadnienia ani psychologicznego, ani socjologicznego. My nie korzystamy z żadnych taryf ulgowych. Jesteśmy tylko ułomnymi ludźmi i możemy popełniać omyłki, a nawet błędy, ale zasada jest taka. Prymat wartości nad polityką. W tym świetle powinny być odczytywane nasze dokumenty. Co to znaczy prymat moralności nad polityką? Istnieją pewne wartości nadrzędne w stosunku do polityki. Polityka ma swoje cele, które powinny być pozytywne. Ale według nas są wartości ważniejsze od wartości czysto politycznych i to przekonanie właśnie znajduje swe odbicie w Statucie KPN, ponieważ wartości nadrzędne nie mogą być w żadnym wypadku usunięte z naszego pola widzenia. Dotyczy to szczególnie przywódców. W szczególności nie mogą oni zapomnieć o istnieniu wartości nadrzędnych. Jeśli zostają one zapomniane, polityka znajdzie się w ślepych zaułku. Można dostrzegając wartości nadrzędne, ale traktować je wyłącznie instrumentalnie, wówczas czynimy je tylko środkami do działań. W szczególności nie wolno ani negocjować, ani traktować w sposób instrumentalny takich wartości, jak: prawda, prawo (np. prawo moralne, naturalne, Boskie), sprawiedliwość, wolność.

Prawda jako wartość nadrzędna, obowiązuje nas zawsze, w każdym działaniu, również na sali sądowej. Nikt nigdy nie zarzucił mi mówienia nieprawdy. Dlatego Wysoki Sąd znajduje w aktach tej sprawy, tę prawdę przez nas głoszoną, w której niekiedy nie ujawnialiśmy nawet w stosunku do członków KPN, np. dotyczącą nieprzyjemnych spraw personalnych. Sąd może się zapoznać ze wszystkimi dokumentami, nawet z tymi, które były traktowane poufnie z różnych względów.

O prawie mówiłem wczoraj.

Sprawie dl iw o ś ć - sprawiedliwość - świadczymy sobie nawzajem. Ja W. Sądowi i mam nadzieję, że Sąd mnie. Jest to kategoria, od której uciec nam nie wolno.

Związana z tym kwestia dotyczy spraw wewnętrznych Konfederacji, ma jednak znaczenie merytoryczne znacznie szersze. Jest to kwestia postaw ludzi, którzy prowadzą działalność polityczną. Są różne motywy prowadzenia działalności politycznej; poczucie służby, poczucie misji i chęć osiągnięcia stanowiska, żądza władzy, ambicja. W Konfederacji obserwuję te same zjawiska. Jest w niej wielu ludzi, różnych, o różnych pobudkach działania. Obserwuję ich, by wprowadzić jak najlepsze mechanizmy działania. W czasie objętym aktem oskarżenia szczególnie się tym interesowałem. Wiemy, iż istnieją dwie możliwości doboru kadr: - selekcja negatywna - prowadząca do nieszczęścia. Dobrze by było, aby każdy działacz wiedział iż przynosi ona nieszczęście nie tylko sobie, ale i ogółowi.

- selekcja pozytywna - oparta na prawie moralnym. Obowiązuje prymat moralności nad działaniem, ambicją itp.

"Wszystko co jest złe pod względem moralnym, jest złe pod względem politycznym" - J.J. Rousseau.

W każdej polityce!

Teraz omówię fakty. Fakty składające się na tzw. II sprawę KPN, rozpoczyna się ona według aktu oskarżenia w bliżej nieokreślonym dniu w początku sierpnia 1984 roku i trwa do 9.III. 1985 r., gdy zostałem aresztowany. Bez wchodzenia w szczegóły można przedstawić ten okres poprzez fakty obrazujące działania Leszka Moczulskiego i Konfederacji Polski Niepodległej. Rzeczywistość od sierpnia 1984 r. można opisać w 7 fazach rozwoju tej sprawy i prologu.

Prolog - to czas od 4 sierpnia do połowy września 1984 r. Pierwsze oświadczenie o przystąpieniu do działalności, jak już mówiłem, zostało złożone pracownikom organów ścigania bezpośrednio po opuszczeniu więzienia. W ciągu sierpnia i pierwszej połowy września składałem te oświadczenie wielokrotnie - na pytania i bez pytań, prywatnie i publicznie. Trzy najbardziej charakterystyczne formy i miejsca tych enuncjacji to:

- 1) posiedzenie Rady Politycznej KPN,
- 2) zainicjowana konferencja prasowa w moim mieszkaniu w pierwszej dekadzie sierpnia,
- 3) prelekcja publiczna w kościele, która zgromadziła kilkaset osób.

Z tych trzech faktów conajmniej dwa zaistniały w obecności przedstawicieli organów ścigania - w kościele obok mnie stał znany mi z widzenia funkcjonariusz, nagrywający moje wypowiedzi na magnetofon.

W konferencji prasowej zaś uczestniczył dziennikarz, który nie ukrywa od lat "bliskich kontaktów", a poza tym, trudno o tajemnicę, jeśli się ją przekazuje dziennikarzom do publikacji.

W tym też okresie mogłem zapoznać się z dokumentem KPN, w którym

było oświadczenie w związku z amnestią. W oświadczeniu tym zawarta jest sugestia, że natychmiast po wyjściu z więzienia wracam do pracy. Oświadczenie to zostało opublikowane i doręczone agencjom. Nie wiem, kiedy ono powstało, ale z pewnością w czasie, gdy przebywałem w więzieniu, dostarczono je do prasy z pewnością przed 20 sierpnia 1984 r.

W prologu tym nieograniczyłem się do deklaracji, podjąłem działalność i przystąpiłem do pracy. W różnym okresie, różnie to wyglądało. W dniach ok. 8 sierpnia dołączyłem do pieszej pielgrzymki do Częstochowy, gdzie potwierdzono mi stwierdzeniem, iż spóźniłem się o jeden dzień w stosunku do zapowiedzi radiowych.

I-sza faza całej sprawy rozgrywa się od początku drugiej połowy września i trwa nie dłużej niż do 2.XI. Tu już wchodzi w grę nie tylko moje działania, mające zresztą nawet większe znaczenie dla sprawy niż moje własne. Ja zajmuję się sprawami KPN w sensie merytorycznym, roboczym. W tym właśnie czasie, o czym wtedy nie wiedziałem zostają podjęte przeciwko mnie konkretne działania, tzn. zwrócono się do nasłuchu radiowego o dokumentację mojej rzekomej wypowiedzi. Przez nasłuch zostaje przekazany zapis audycji. Wkrótce potem, 9.IX, jest notatka, iż kolonie władz KPN sprzed roku. W tym czasie Urząd Celny zatrzymał kopertę z 10 egzemplarzami tego oświadczenia, nadaną do p. Pruszyńskiego, do Kanady, i już 12.X. niejaki p. Witowski znajduje na dworcu w gazecie dwie kolejne odbitki tego samego tekstu. Już są dwa punkty zaczepienia dla tej sprawy: audycja RWE i 12 egzemplarzy powielonego tekstu, który usiłował być wysłany do Kanady. Inaczej mówiąc, w tym czasie jest już podejrzenie przestępczych działań Leszka Moczulskiego. W dniu 2.XI. prokurator daje postanowienie o wszczęciu dochodzenia.

Cóż to za dowody, skąd i po co?

Po pierwsze - skąd?

Z nasłuchu, z tzw. wrogiej rozgłośni wyciąga się tekst przeciwko mnie, z góry zakładając, że powiedziałem coś, co jest przestępstwem.

Pierwszy dokument jest już zażądany.

Jest on częścią audycji rozgłośni, którą organ PZPR (Trybuna Ludu) określa jako wrogą i nie budzącą zaufania. Tym razem jest ona traktowana jako wiarygodne źródło.

Drugi dowód występuje w dwu wersjach.

Jest to dowód wyraźnie na potrzeby p. Prokurator. Owe 10 egz. oświadczenia wysyła się do wydawcy gazety politycznej, który nie ukrywa tego, iż jest wysoce krytyczny wobec PRL. Łatwo można domyśleć się, że wysyła to Leszek Moczulski. Ale kłamstwa mają krótkie nóżki, bowiem w tym czasie umiera matka A. Pruszyńskiego i przyjeżdża on na miesiąc do Polski. Jego kontakty z Leszkiem Moczulskim są doskonale znane z przeszłości, gdyż ma on zwyczaj dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Ktoś, kto przeoczył, iż jest on aktualnie w Polsce wysyła mu ten stary tekst, który mogłem mu dać w tym czasie w domu, gdzie udzielałem mu wielogodzinnych wywiadów.

Czyli wiemy skąd jest te 10 egz. tekstu. Od ludzi, którzy nie wiedzą, że Pruszyński jest w Polsce, skąd wyjeżdża ok. 17.X. Szerokie sprawozdania z jego pobytu w Polsce ukazują się w jego piśmie, gdzie można te dane sprawdzić.

Ten sam człowiek, lub ta sama grupa wyprodukowała pozostałe dwa egzemplarze oświadczenia, co dodatkowo potwierdzono eksper-tyzą. Stwierdzającą wspólne pochodzenie odbitek.

Skoro wyjaśniliśmy - skąd?, to zastanówmy się - co?
Za każdym razem to samo. Oświadczenie lady Politycznej I kadencji o amnestii w 12 egz., które stanowi reprodukcję maszynopisu skierowanego swego czasu do agencji prasowych, m.in. PAP. Tylko, że z jednego egzemplarza zrobiono 12 odbitek. Jest to autentyczny tekst.

Drugi tekst natomiast pochodzący z audycji radiowej, z którym dzięki nagraniu mogłem się zapoznać, próbowałem badać merytorycznie. Składa się on z trzech części:

- 1) fragment mojego oświadczenia, że wracam do pracy w KPN
- 2) fragment oświadczenia KPN w związku z amnestią
- 3) fragment, którego nie potrafiłem zidentyfikować ze względu na to, że nie znałem źródła.

Jeśli chodzi o ten ostatni fragment, to nie mogę nic o nim powiedzieć, ponieważ nie jesteśmy w stanie skontrolować co pisze o nas prasa, nie tylko w ocenach negatywnych, ale i w pozytywnych. Wiemy więc tylko tyle, że tekst z AWE, który skądś pochodzi, bo nie z mojej bezpośredniej wypowiedzi - został nadany. Mamy więc do czynienia z faktami, które wychodzą spoza mnie, a dotyczą mnie bezpośrednio.

Tymczasem na podstawie wielu materiałów wiadomo, że w drugiej połowie września obserwujemy przygotowania do szeroko zakrojonej akcji przeciw całej opozycji. Dotyczy ona także i ludzi w sutannach.

W normalnej procedurze człowiek popełnia przestępstwo, jest zatrzymany i postawiony przed sądem, gdzie dowodzi mu się winy. W tym wypadku, działania są odwrotne. Najpierw prowadzone są akcje przeciw konkretnym ludziom, potem szuka się dowodów, znajduje się grupa, która wyczarowuje te dowody według potrzeby chwili. Mimo, że w rzeczywistości istnieje cały szereg niewątpliwych i prawdziwych faktów, ale żaden z nich nie pasuje do koncepcji aktu oskarżenia przeciwko Leszkowi Moczulskiemu, trzeba więc powołać do życia inne. Mamy koncepcję, mamy człowieka - fakty się dopasowuje. Szczerze mówiąc, dziwię się, że nie ma wśród dowodów śladów mojej ówczesnej intensywnej działalności, taśm z prelekcjami itp. Po co mistyfikować proces, w jakim celu odrzucać istniejącą prawdę, a na jej miejsce wprowadzać kiepskie kłamstwa? Bo koncepcja i człowiek muszą pasować do prawdy urzędu prokuratorского.

Pierwsza faza przygotowań do procesu zamiera jak gdyby po 17.X. Cóż było przyczyną nagłej utraty zainteresowania moją działalnością?

Otóż, 19 października, w lesie pod Toruniem schwymano i zamordowano w bestialski sposób Księdza Jerzego Popiełuszkę. W tym samym momencie wszelkie posunięcia przeciw opozycji zostały gwałtownie przecięte.

Mówię tylko to, o czym jestem głęboko przekonany. Szok społeczny na wiadomość o porwaniu Księdza Jerzego był tak wielki, że wszelkie działania przeciw nam, niezależnie od planów resortu, musiały zostać natychmiast przerwane na czas między 19.X. a 2.XI. po której to dacie działalność organów ścigania zaczyna wracać do normy.

Około połowy października oskarżony Leszek Moczulski chodził po mieście i obserwował coraz gęstszą sieć inwigilacji, prowadzonej zresztą w sposób całkowicie jawny, rzekłbym demonstracyjny. Jak mogłem się domyślać, czynności zostały podjęte i zbliżyły się do nieuchronnego finału - aresztowania. Potwierdzały się zresztą słowa pracownika resortu, który oświadczył mi na początku sierpnia, że zostałem wypuszczony z więzienia na okres

około 3 miesięcy.

Nie zostałem w październiku aresztowany.

Zawdzięczamy to męczeńskiej śmierci Księdza Popiełuszki. Nie ja jeden zresztą. Wielu z nas uratowała zdaje się ta wstrząsająca, straszliwa śmierć.

Od 20 października, na wiadomość w dzienniku TV o porwaniu Księdza, wziąłem ciepłą odzież, prowiant i napoje, i wraz z żoną udałem się natychmiast do kościoła św. Stanisława Kostki. Przebywałem tam do 2.XI., ale nie bez przerwy. Musiałem wychodzić na miasto, miałem wiele spraw, które musiałem załatwić. Spędzałem jednakże w kościele praktycznie dni i noce, jak tysiące ludzi. Spałem na korytarzach na ziemi, jak inni. Przeniosłem tam punkt kierowania Konfederacją, co uważałem za konieczne. Zdawałem sobie bowiem sprawę, że może w każdej chwili dojść do "niekontrolowanych wydarzeń", co oznaczać może masowy rozlew krwi i nie dające się przewidzieć skutki moralne, społeczne i polityczne, z których jednym dotyczącym mnie bezpośrednio będzie to, iż na wiele lat mogą być zahamowane pozytywne trendy rozwoju sytuacji polityczno-społecznej w Polsce. Obowiązkiem Konfederacji i moim było nie dopuścić do tego. Te tysiące zszokowanych, zrozpaczonych i zdezorientowanych ludzi wokół kościoła, było ślepym żywiołem, który groził w każdej chwili wymknięciem się spod kontroli. To, że nie doszło do żadnych incydentów, że opanowano tę bardzo groźną sytuację jest bezwzględnie zasługą Księdza Prymasa Józefa Glempa, ale także i władz państwowych. Natomiast w kategoriach społecznych - jest to zasługa zdyscyplinowanego, myślącego i posiadającego ogromne poczucie odpowiedzialności społeczeństwa. Ludzie mdleli, płakali, rozpaczali - ale nie szaleli. Wśród tych tysięcy ludzi był Leszek Moczulski.

Nie przesadzając swojej roli, tak jak i roli Konfederacji, zamierzałem siłami Konfederacji, w ramach naszych i naszych przyjaciół jak i sympatyków możliwości, nie dopuścić do niekontrolowanego przebiegu wydarzeń. Ściągaliśmy do kościoła ludzi skąd się dało, staraliśmy się być, pomagać i czuwać nad tym co się dzieje. Nie przypisując sobie zasług przesadnych - pozostaje intencja, wola i wysiłek połączony z natychmiastową gotowością działań pozytywnych.

3.XI. odbył się pogrzeb Księdza Jerzego. Sytuacja była już, jak świadczył jego pogrzeb, całkowicie opanowana. Natychmiast znów więc wszczęto śledztwo przeciwko Leszkowi Moczulskiemu. No, ale tego się wstydzic nie musimy.

II faza rozpoczyna się wycofywaniem, odangażowywaniem ludzi spod kościoła. Uważałem, że należy to robić jak najszybciej by nie mówiono, że buduję tam bastion KPN. Wycofaliśmy wszystkich ludzi szybko, etapami, ale aż do końca.

Mogłem już wrócić do swej pracy, do przygotowania II Kongresu KPN. Mówiłem wcześniej już, że starałem się o wprowadzenie zmian do Statutu tak szybko, jak to było możliwe. Właśnie miałem na myśli tę zwrokę, nie przewidzianą, która spowodowała iż gotowi byliśmy dopiero w grudniu. Oprócz tych prac i wielu innych wewnętrznych - ludzkich, porządkowych, nieraz zawitych i trudnych prowadziliśmy działalność zewnętrzną KPN, gdyż takie były potrzeby polityczne.

Były one w formie prelekcji publicznych, komunikatów dla prasy itd. Np. wiadomości o Kongresie, nowy Statut i inne.

W tym czasie powstał też pierwszy dokument polityczny - było to "Memorandum" skierowane do szefów państw, które brały udział w konferencji Jałtańskiej. Został on doręczony do Amba-

- sad tych państw.

Tak to wyglądało od mojej strony.

Ale z drugiej strony jest znów nurt wydarzeń od nas niezależnych. Kongres KPN, na który zjeżdżają się do Warszawy ludzie z całej Polski - jawnie, bez szczególnych środków ostrożności, choć wielu z nich jest przecież pod stałą inwigilacją - nie może i nie ma z założenia umknąć uwadze władz. Na Kongresie, na którym jest człowiek z mikrofonem bezprzewodowym, a pod budynkiem stoi Nysa z techniczną aparaturą nie może umknąć żadne słowo - bo i po co? Przecież chcemy, by tak postanowienie Kongresu, jak i Statut, który przyjmujemy były znane. Szczególnie np. chciałem, by Statut otrzymała redakcja „Rzeczypospolitej”. Nie przeszkadza nam, więc ani podsłuch, ani inwigilacja. Rozsyłamy materiały z Kongresu prasie. Dziwię się tylko, że nie ma tych pełnych kompletnych informacji Urząd Prokuratorski. Posiada on, jak wynika z akt sprawy, tylko strzępy informacji, które przed nim ujawniono. Tylko więc fragmentarycznie orientuje się w działalności KPN.

Przez półtora miesiąca po II kongresie nic się nie dzieje. Trwa normalny nadzór. Nagle 14 lutego Urząd Celny w Warszawie "zatrzymuje" 7 kaset z rzekomymi nagraniami z II Kongresu. Te półtora miesiąca od II-go Kongresu - nagle ktoś je "wysyła". Wprawdzie protokół na ten temat jest dopiero po 3-4 dniach, ale już 15 lutego mamy w aktach sprawy informacje od p. Turskiego o II Kongresie, wyprzedzającą ów protokół. I potem znów cisza do 8. III., kiedy kpt. Turski informuje o zebraniu z adresem i godziną.

Pointa tego jest prosta - 9. III. aresztowanie. Dlaczego dopiero 9. III? - Proste, bo od 10. II. odkładałem wielokrotnie posiedzenie Rady Politycznej, a chodziło o to, by aresztować konkretne osoby.

W związku z tym nasuwają się dwa pytania:

Co i skąd?

Co - materiały dotyczące Kongresu - wyłącznie.

Spróbuję powiedzieć kilka słów na temat tych siedmiu kaset. Nie będę omawiał zawartości tych kaset, ponieważ ich nie przesłuchałem. Mogę powiedzieć tylko jedno. Zostały nagrane w tajemnicy, poza wiedzą i wolą uczestników. Nadano im obecny kształt, usiłowano je wysłać na jakiś adres. Nie mamy z tym nic wspólnego. Ktoś zaopatrzył to własnym wstępikiem, który nie był stworzony w oparciu o uczucia najbardziej przyjazne do mnie i wynika z tego, że nie jest adresowany do ludzi związanych z KPN, ani ze mną osobiście. Od kogo - do kogo? Autor tej sprawy ma swoiste poczucie humoru, dzięki któremu usiłując nam zrobić dowcip, dostarczył mi argumentu. Kasety wysłano na adres p. J. Lebenbauma w Lund, w Szwecji. Nie jest rzeczą tajną, iż w Polsce istnieją różne orientacje i różna jest genealogia grup opozycyjnych. Są między nimi animozje i śmieszności, choć i coraz większe poczucie braterstwa w walce. Ale są niestety ludzie w Polsce, mówiący o Żydach z KOKu i nacjonalistach z KPN. Są to głupie, brudne i obelżywe stwierdzenia, ale tym chętniej wrogowie opozycji posługują się nimi. Ktoś, kto ekspediował te kasety łączył nazwisko p. Lebenbauma z KOR-owskim nurtem opozycji, dodając do nich złośliwy pod moim adresem komentarz, uprawdopodobniający tę mistyfikację.

A skąd p. Lebenbaum w tej sprawie?

Znów przypadek pozwala nam to prześledzić.

Wspomniany przez mnie A. Pruszyński wracając z Polski do Kanady przez Szwecję kontaktował się z tamtejszą Polonią. Po powrocie do domu, napisał listy i ekspediując je pomylił koperty i w ten sposób otrzymałem list przeznaczony dla p. Lebenbauma. Dowiedzia-

tem się z niego wogóle o istnieniu tego człowieka. Po kilku dniach, Pruszyński wyjaśnił tę pomyłkę, ale ktoś kto ją zmał, wykorzystał adres nieznanego mi człowieka. Nasuwa się pytanie, kto czyta przed Moczulskim listy do Moczulskiego i kto może robić tego typu dowcipy?

Kwestią zasadniczą jest to, że dowody nie zjawiają się w tej sprawie wtedy, kiedy rzeczywistość je stwarza, ale wtedy kiedy rodzi je potrzeba chwili.

W lutym zostaje wznowione szerokie działanie przeciwko opozycji, przerwane w październiku. Następuje uderzenie w Gdańsku. Jest to już druga faza, i o ile pierwsza jest robiona bez powodów społecznych, nie ma żadnych symptomów wskazujących na zwiększenie aktywizacji niezadowolonych społecznie, to w lutym już może ona nastąpić, w związku z mającymi nastąpić podwyżkami. Przez różnych ludzi i na różnych szczeblach wyrażane jest niezadowolenie. Piszę o tym „Trybuna Ludu”. Dziś wiemy już, że te wstępne objawy są wyrazami istniejącego trendu i zaczyna się pojawiać już pewien mechanizm - niezadowolenie społeczne - i odpowiedź, łagodzenie go przez władze za pomocą pieniędzy. Można to określić jako powstrzymywanie przez dawanie. Krzywa wzrostu inflacyjnego jest obserwowana przez specjalistów i wiedzą oni kiedy następuje wzrost biernego napięcia, stanowiący argument, by podjąć akcję, jak przeciw przywódcom opozycji w lutym i marcu 1985 r.

Jest jeszcze jeden fakt, który według mnie powoduje, że ten cios musiał spaść w najbliższym czasie na mnie, na Krzysztofa Króla. Faktem tym jest złożenie na podstawie decyzji mojej, jako przewodniczącego KPN, do czego miałem statutowe uprawnienia, w Ambasadzie ZSRR dokumentu „Memorandum”, tuż przed 12 lutego 1985.

Spowodowało to pewne wstępne kroki od razu na miejscu, a echo tego błyskawicznie dotarło do różnych instytucji PRL. W ambasadzie ZSRR sprawa dotarła do p. Łysakowa.

I to jest powód, że my stoimy tutaj, bo nie wiem, czy od 35 lat ktokolwiek zwrócił się w sprawie Jałty do szefa ZSRR.

9.III, zostaliśmy aresztowani, a 10.II. zmarł adresat pisma, p. Czernienko, co nie jest bez znaczenia dla naszej sprawy.

Trzecia faza - obejmuje okres od marca do maja, narastający pośpiech, gwałtowne szykowanie procesu, tak szybkie, że p. Prokurator boi się, iż będziemy przedkładać z czytanie akt i z góry podpisuje protokół o zakończeniu śledztwa bez daty. Są to wyrażone przygotowania do kwietniowego plenum KC KPZR i niektóre z tych procesów rzeczywiście odbyły się i to w zgoła innej niż obecny proces scenerii, jak np. proces gdański. Inni ludzie - inne czasy.

Zaczyna się nowy czas, kiedy strona radziecka interesuje się własnymi sprawami i dąży, jak sądzę szczerze do porozumienia. W tym czasie nawet małe zawałdoci, jak my - nie są potrzebne.

I nagle od sierpnia do grudnia następuje czwarta faza - znów wszystko zamiera. Nie ma pośpiechu.

Po przeczytaniu przez nas akt, przy którym nikt nas nie popędza, zwleka się jak najdłużej można. Akt oskarżenia sformułowany w końcu lipca, leży do grudnia. Nikt w tym czasie nie ma dostępu do treści aktu oskarżenia.

Piąta faza - krótka - grudzień 1985.

Nagle zostaje wyznaczony termin rozprawy. Jest to związane z prostym wydarzeniem. P.F. Mitterand - przyjmuje p. Jaruzelskiego przed amnestią.

Szоста faza - XII.85 - II.86.

Termin procesu ze stycznia zostaje przesunięty z przyczyn oczywistych. Nie będę mówił na ten temat.

Siódma faza - jest w toku. Proces trwa i nie wiemy, jak się ona skończy. Ale z całej tej analizy wynika, że od jesieni 1984, cała ta sprawa jest tylko narzędziem działania politycznego, bo proces ten był i jest potrzebny z przyczyn politycznych. DZIŚ. Bo może jutro będzie inaczej. Nie bez kozery mówiłem o związkach między moralnością a polityką.

Przechodzę do treści działań KPN w okresie objętym aktem oskarżenia.

Działalność naszą można podzielić na:

- działania wewnętrzne, które nie są przedmiotem zainteresowania tego postępowania,
- działanie zewnętrzne - polityczne, o które chodzi w tym procesie.

Padło stwierdzenie o reaktywowaniu działalności KPN, co nie jest prawdą. Nie reaktywujemy KPN, kontynuujemy działania. Reaktywujemy niektórych ludzi - takich np. jak ja, czy inni. Na pewno następuje aktywizacja działań KPN w zakresie głównej linii politycznej, w zakresie celów głównych. W okresie objętym aktem oskarżenia działaliśmy politycznie tylko na wąskim odcinku tej głównej linii KPN. Ścisłe w tym kierunku. Jeśli przed VIII.1980 było prócz niej wiele działań ubocznych, to teraz skupiliśmy się na tej koncepcji, która wynika z przyjęcia przez nas założenia, że realne zgodne z prawem działanie, jeśli ma tworzyć fakty wymaga udziału w konstytucyjnie przewidzianych instytucjach. To było zadaniem - uzyskać udział w Organach Konstytucyjnych.

Przyjęliśmy koncepcję wprowadzenia posłów do Sejmu, ponieważ partie polityczne, by osiągać rzeczywistość, pozytywne cele, muszą wejść do organów przedstawicielskich różnych szczebli. W latach 1978-1980 i 1984-1985 kraj był przed wyborami do Sejmu, ale gdyby były w tym czasie wybory do Rad Narodowych, chcielibyśmy oczywiście wprowadzić pewną ilość własnych radnych. Mówiąc inaczej następuje wznowienie działań, które w 1980 r. doszły do momentu zgłoszenia kandydatów do Komisji Wyborczych, zgodnie z obowiązującą wówczas ordynacją wyborczą. Planowaliśmy i byliśmy w trakcie przygotowania analogicznych działań i te nasze działania miały cel dalszy - aby za pośrednictwem konstytucyjnych organów przedstawicielskich uczestniczyć w zmianach rzeczywistości, a celem bliższym było uzyskanie tej możliwości. Nawet gdyby ten nasz plan był zrealizowany w nikiej tylko części, to nie szkodzi - bo nie są to ostatnie wybory w Polsce.

Nawet gdyby nasi kandydaci przegrali wybory, to nasz udział w wyborach byłby już istotnym przekształceniem stylu, systemu politycznego. Byłby to już fakt polityczny znamieny, z tym, że intencje, zamiary, plany, mogą być różne - nieralne, czy głupie. O naszych planach można sądzić, że Leszek Moczulski mówi nierealne rzeczy w nierealnych celach, aby zasłonić nimi prawdę. Już się przed takim ewentualnym zarzutem bronię. Przeprowadziłem szeroką analizę możliwości realizacyjnych, które pokrótce mówię.

Spójrzmy statycznie na istniejącą rzeczywistość, tzn. tak jak gdyby rzeczywistość była dana i niezmienna. W tym spojrzeniu na Polskę w okresie objętym aktem oskarżenia wybijają się na plan pierwszy pewne novum ustrojowe, w znaczeniu ustroju realizowanego.

Na czym polega to novum, które różni nasz ustrój od ustrojów reszty państw obozu.

Jest to istnienie opozycji politycznej, jako trwałego zjawiska. Opozycja polityczna w PRL działała w sposób zorganizowany od 10 lat, a jest to czwarta część okresu trwania ustroju PRL. Ta opozycja polityczna jest uznana. Jeszcze wczoraj drukowano w „Trybunie Ludu” wywiad p. Jaruzelskiego dla „Le Monde”, w którym mówił on, że nie skazuje się w Polsce ludzi za działalność opozycyjną, lecz za złamanie konkretnego przepisu prawa. W ciągu ostatnich 10-ciu lat szkolano, krytykowano i pomniejszano działalność opozycji. Mówiono, że nie ma programu, a nawet niektórych ludzi sądzono, ale nikt z władz nigdy nie powiedział, że nie wolno być w Polsce w opozycji.

Co to znaczy? Znaczy to, że opozycja polityczna jest faktem uznanym, na który nie ma chęci, może nie ma radości z jej istnienia, ale ona jest. Ja jestem i słusznie czy nie, ale ja jestem przywódcą i akurat w tej chwili jestem w więzieniu, ale człowiek, który jest niezaprzeczalnie także przywódcą, zresztą znacznie większej, silniejszej i bardziej wpływowej grupy - mówię o Jacku Kuroniu - wstaje spokojnie rano i pije kawę, co nie oznacza, że inni ludzie z tej grupy nie śpią. Ale nie zmienia to faktu, że z czasem opozycja dobieje się do udziału w konstytucyjnych organach przedstawicielskich. Nam oczywiście zależy, by stało się to jak najszybciej, naszym przeciwnikom wręcz przeciwnie.

W polityce liczy się tylko wola i konsekwencja. Ja stałem przed Sądem nie poraz pierwszy, a w tej właśnie sali ok. 30 lat temu mówiłem, że ustroj w Polsce różni się w sposób zasadniczy od ustroju innych krajów Obozu, faktem istnienia indywidualnego rolnictwa. I że jest to różnica trwała i fundamentalna. Wtedy sądzono, że indywidualne rolnictwo nie utrzyma się jako nietypowe dla ustroju i moje słowa traktowano z niedowierzaniem.

Dziś mamy już drugi taki czynnik różniący, wpływający na realia ustrojowe. Trzecim takim czynnikiem różnicującym jest wpływ i rola Kościoła Katolickiego. Jeśli ok. 80% dzieci - wg. danych „Trybuny Ludu”, uczęszcza do szkół przykościelnych - to jest to uznana instytucja - nigdzie w obozie nie istniejąca.

A w którym to z państw obozu przywódcy mówią o dialogu na kluczowe tematy kraju z przedstawicielami Kościoła?

Funkcja i pozycja Kościoła Katolickiego w Polsce różni się tym od innych krajów zasadniczo, i w normalnym systemie ustrojowym Kościół nie musiałby niektórymi sprawami zajmować się. Ale dziś spadek na ten niewdzięczny obowiązek, gdyż w naszym kraju opozycja nie zdołała wyartykułować person do dialogu na te tematy.

Tak więc nazwałbym trzy zasadnicze elementy polskiej specyfiki ustrojowej, z których jednym jest opozycja polityczna i każde realistyczne spojrzenie polityczne musi wychodzić z uświadomienia sobie tego stanu.

Drugie spojrzenie - dynamiczne.

Aby obserwować istniejące trendy społeczno-polityczne, trzeba badać dłuższe odcinki czasowe. Spójrzmy na ostatnie 10 lat. Możemy obserwować wahania trendu zwłaszcza w połowie tego okresu. W grudniu 1981 r. nie brakowało w Polsce ludzi, którym wydawało się, że wszystko się skończyło. A naprawdę, to wszystko się właśnie zaczęło.

By ocenić kierunek rozwoju sytuacji, trzeba ocenić okresy przed Sierpniem i po Grudniu. Jeśli ten trend istniejący utrzyma się, to opozycja szybko dojdzie do władzy w Polsce. Rozwój osobowy, techniczny, programowy jest ogromny. Obserwować to można na podstawie danych wziętych choćby z „Trybuny Ludu”. Nie można na podstawie danych wziętych choćby z „Trybuny Ludu”. Niektórzy mieli dosłownie przekazaną przez środki masowego przeka-

zu nadzieję, że po Grudniu 1981 opozycja w Polsce przestanie istnieć. Tymczasem tak stan wojenny, jak i okres przed nim były tylko krótkimi epizodami, a opozycja jest nie tylko mocniejsza niż przed tym, ale i trwa już dłużej. Należy oczywiście zastanowić się czy ma ona wpływ i bazę społeczną.

Zastanawiałem się nad tym pytaniem i na podstawie własnych badań, zapewne niedoskonałych, doszedłem do jakichś wniosków, ale ciekawsze będzie spojrzeć na ten problem oczami przedstawiciela PZPR. Wg. szefa placówki OBOP płk. Kwiatkowskiego:

1. poparcia czynnego opozycji udziela 6% dorosłych obywateli kraju (ponad 1 milion)

2. baza społeczna, na której opiera się opozycja - 20% dorosłych.

Są to dane z grudnia 1985 r. i nie ważne czy to dużo, czy mało. Proszę porównać to z bazą czynną opozycji na wiosnę 1980 r. W najbardziej optymistycznych ocenach opozycji, dalecy byliśmy od takich liczb. Dla mnie, jako działacza politycznego jest rzeczą zasadniczą, że w 1980 r. przegrałbym wybory i to niezależnie od intencji władz. Dziś w r. 1985 wydaje się, że też przegralibyśmy, ale już w innym stylu, bo baza jest dziś inna. Patrząc na to dynamicznie, widząc zmiany następujące, trzeba wziąć pod uwagę to, że z różnych powodów jest zawsze część społeczeństwa nie interesująca się polityką. Procent ten jest zmienny w czasie. W roku 1981 przed 13.XII. i w roku 1982 część społeczeństwa, która interesuje się polityką była duża. Teraz z przyczyn różnych, sytuacja zmienia się. Ilość tych ludzi zmniejsza się. Według badań OBOP 15-18% ludzi dorosłych interesuje się polityką. Połowa z tego to członkowie PZPR. Pozostali to jeszcze 2-2,5 mln. ludzi. Ale jest to okres marazmu politycznego.

Jeśli w grudniu 1985 r. 5 mln. obywateli interesowało się polityką, to pamiętamy sytuację, kiedy ogromna większość obywateli się nią interesowała. To oznacza, że spadek zainteresowania nastąpił w grupie osób nie będących członkami PZPR. Wynika z tego, że jeśli opozycja swoimi działaniami potrafi zainteresować społeczeństwo, ma możliwość uruchomienia ogromnej bazy społecznego poparcia. Jeśli dziś popiera nas 6% dorosłych, to znaczy, że mamy znacznie większą rezerwę niż PZPR.

3. Trzecim elementem jest nowe społeczeństwo ukształtowane po Sierpniu.

Sierpień, to też epizod. Jeszcze krótszy niż stan wojenny. Wielki, ale krótki. Choć pojawił się i zniknął w mgnieniu oka, uchylił zasłonę i naród ujrzał swą siłę i wolę zbiorową. Zarysowały się najbardziej zasadnicze zmiany społeczne. Naród po tym okresie jest inny pod wieloma względami. Przede wszystkim pod względem moralnym. To co nastąpiło było wielkim oczyszczeniem moralnym dla wszystkich, łącznie z PZPR, zmieniające hierarchię wartości moralnych i politycznych (Sąd protestuje). Było to jasne, że w tym nowym społeczeństwie nie można już mówić o tym, że opozycja trwa 25% historii PRL. Ona trwa już w świadomości społecznej w 100%.

I jeśli wg. badań OBOP 45,7% dorosłych uważa, że opozycja jest niepotrzebna, to niezależnie od pobudek jest to już mniej niż połowa.

Badanie realności KPN w kategoriach zewnętrznych. Helsinki umożliwiły sformułowanie się opozycji w Polsce. Powrót do nich jest teraz podnoszona przez przywódców obozu i PKL. Tak więc, zasadnicza koncepcja, której realizację wznowiliśmy w okresie objętym aktem oskarżenia opiera się na ko-

rzystnych trendach w polityce międzynarodowej. Jeśli tak jest, to stanęliśmy przed następującą kwestią: utrwalenie się na tej pozycji, którą opozycja w Polsce zajmuje, wymaga ukierunkowania działań opozycji tak, by nie grzęzła w negacji i aby była siłą konstruktywną. Bywają przecież i takie postawy "zostawmy choć legendę po sobie" lub "a my jesteśmy przeciw", czy "a my jesteśmy nieobecni".
Moim i Konfederacji zdaniem, w tej rzeczywistości mamy możliwość i obowiązek działać tak, by pchnąć opozycję w kierunku działań konstruktywnych.

Nasza analiza sytuacji musiała uwzględnić trendy istniejące po drugiej stronie. Tam też zachodzą zmiany i przy złożoności problemu pojawiają się nowe koncepcje, czy pojawia się zatem i szansa chcenia z drugiej strony?
Mogę krytykować różne rozwiązania reformy czy metody jej realizacji, ale sam fakt, iż ona mimo wszystko przebiega, jest to właśnie pójscie w kierunku, jakiego można oczekiwać.

Na ostatnim posiedzeniu PRON w referacie programowym stwierdza się, że postulowany przez większość społeczeństwa kierunek zmian postuluje stopniowy wzrost wpływów społecznych w organach przedstawicielskich. Jest to całkowicie zbieżne z linią postulatów KPN w okresie objętym aktem oskarżenia. Jest to co prawda zbieżność z dwu przeciwnych stron, a nie w zgodzie, bo Konstytucja mówi, że ciała przedstawicielskie muszą być reprezentatywne. To, co proponuje PRON jest nawet w świetle Konstytucji niewystarczające. PRON uznaje w tym ograniczanie Konstytucji.

Władze mówią zaś o porozumieniu ze społeczeństwem. Według Konstytucji jest to żółpny absurd. Władza nie powinna porozumiewać się ze społeczeństwem - jest z niego wybierana i jeśli nie spełnia oczekiwań społecznych, to społeczeństwo winno ją zmienić.

4,5% dorosłych Polaków pragnie całkowitej zmiany ustroju w pierwszej kolejności. Ja do tego grona nie należę, uważam bowiem, że trzeba ustroj zmienić, narzędziem do tego jest zmiana Konstytucji, ale nie uważam, że to pierwsza i najważniejsza potrzeba. Widzę teraz konieczność i w tym jestem zgodny z wieloma, urealnienie ustroju, w kierunku doprowadzenia go do pełnej zgodności z normami Konstytucji.

Podsumowując tę analizę, z której wyrastają decyzje realizowania naszego programu, posłużę się słowami p.k.Kwiatkowskiego - "W imię demokracji, jedni są gotowi dopuścić do głosu opozycję polityczną, inni wręcz przeciwnie". To, czy uda się doprowadzić do dopuszczenia opozycji do głosu w ramach realizacji konstytucyjnego ustroju, nie jest wiadome. Zdania są różne. My uważamy, że możemy wznowić działania polityczne, które nie będą tylko marzycielskim postulatem, ale mieszczą się w realiach Polski i świata.

Czy myślałem, że powitają mnie z przeciwka z kwiatami? Nigdy, to, co stare nie szuka nowego. Starość nie szuka ani nowości, ani wolności. Pragnie spokoju, bezruchu, zastoju. Stąd wiedzieliśmy, że idziemy na ciężką walkę, a początek jest najcięższy.

Cały plan działania, którego punktem doczasowym miały być wybory, których spodziewaliśmy się na jesieni 1985 r., należało podzielić na etapy. Należało wykonać szereg czynności zbiorowych i indywidualnych, rozłożonych w różnym czasie. W sensie koncepcyjnym plan był zakończony. Wykonywany jeszcze nie był i nie było takiej potrzeby. Zaplanowany był z grubsza i miał charakter otwarty. Precyzyjny był tylko we fragmencie po-

czątkowym, który już należało wdrażać. Przewidziano kolejne logiczne, eskalujące problematyką działania. Każdy z kolejnych etapów musiał być wykonany oddzielnie na podstawie planów szczegółowych. Realizację rozpoczęliśmy w roku 1985. Pierwszym punktem planu było to, co roboczo nazwaliśmy "Jałta". Mówiąc inaczej od zagadnienia Jałty chcieliśmy rozpocząć znacznie poszerzoną kampanię wyborczą. Dlaczego? Co to ma wspólnego z wyborami? Ma i to dużo.

Z pojęciem Konferencji Jałtańskiej łączy się emocjonalny stosunek Polaków, a w szczególności opozycji. Z mojej inicjatywy podjęto ten temat w ROPCiO w 1978r. Jest to skomplikowany problem polityczny, powodujący wiele emocji i przez wielu jest odrzucana. Jest to rzecz niełatwa, ale moje zdanie jest inne. Uważam, że nie ma powodu kierować się względami emocjonalnymi, rezygnując z własnych pozycji prawnych czy politycznych, które inni dla nas wywalczyli. Stąd też w sposób sprzeczny z wieloma środowiskami opozycyjnymi, postulowałem pozytywne potraktowanie Jałty. Jednocześnie musimy jednoznacznie pewne rzeczy potępić: "nic o nas bez nas". Nikt nie może bez nas za nas decydować! Nie możemy tego przyjąć i uznać należy, że nas w tym zakresie nie obowiązuje. Jednakże w Jałcie zdecydowano i miało to następstwa faktyczne - żyjemy w nich do dzisiaj. Musimy uznać istnienie otaczającej nas rzeczywistości. Podniesienie sprawy Jałty stawia nas pod prężeniem krytyki, ale są tam w stosunku do nas podjęte zobowiązania wyborcze.

Ponieważ wciąż się mówi Polakom, naszym przecież przyszłym wyborcom, że z pewnych rzeczy musimy zrezygnować w imię pokoju świata, porządku Europy i prestiżu mocarstwa, więc przyjmując te zastrzeżenia, jako że nie chcemy godzić ani w pokój świata, a ni w żadne niczyje prestige - przypominamy o czymś co nie jest w żadnym razie wymierzone w pokój świata itd. Jest to właśnie Uchwała Jałtańska.

Rozpoczęliśmy kampanię polityczną nie wymierzoną przeciw nikomu, niczym interesom i prestiżom. Na samym początku chcieliśmy powiedzieć, że nie żądamy więcej, niż wy sami daliście, mimo iż sam akt jako taki nam się nie podoba. Nie żądamy jednakże jego rewizji, ale nie zapominamy o tym, co nam się od was należy, bo wybory między nami a ekipą należą się nam od 40 lat.

Jałta była początkiem problemu Polski, który do dziś dnia pałęta się po Europie. Raz jest bardziej, raz mniej istotnym problemem we współpracy międzynarodowej, ale istnieje. Nie ma problemu Danii czy ZSRR. Ten zaś egzystuje i jego punktem wyjścia jest Jałta i musi być rozwiązany też w nawiązaniu do niej.

Był to pierwszy punkt planu zrealizowany środkami politycznymi. Opracowaliśmy dokument i wręczyliśmy go wszystkim trzem adresatom.

S p r a w y w e w n ę t r z n e

Uznaliśmy, że aby wprowadzić posłów do Sejmu, musimy działać zgodnie z ordynacją wyborczą. Trzeba było więc wejść w dyskusję nad nią. Dyskutowaliśmy to wewnątrz KPN, choć chyba nawet usiłowałem na jakimś spotkaniu wzbudzić zainteresowanie tym tematem. Staraliśmy się ustalić zasady, jakim musi odpowiadać ordynacja wyborcza, aby była zgodna z Konstytucją PRL. Nie dlatego, że jest to takie świetne źródło, tylko dlatego, że jesteśmy realistami. W szczególności sięgnęliśmy dalej, do ordynacji wyborczych z lat 1945-52 i 1952-80, oraz w sprawach wątpliwych sięgaliśmy także do propozycji składanych i publikowanych w ofi-

ejalnych publikacjach, często naukowych. Następnie został opublikowany dokument roboczy, który miał być poddany pod dyskusję Gromu statutowemu. Niestety nie zdążyliśmy rozpocząć dyskusji. Można więc powiedzieć, że w tym zakresie próba Leszka Moczulskiego przygotowania do działania została przerwana. W zarzucie z art. 276 zarzucono nam nawoływanie do bojkotu wyborów. W każdym wypadku w wyborach uczestniczylibyśmy, jeśli nie przez swych kandydatów, to wrzucając, lub nie wrzucając głosy, ale nikt nie może się spodziewać, że głosowalibyśmy na swych przeciwników politycznych. Nie można też od nas wymagać tego. Może byśmy chcieli bojkotować i wpływać na innych, by się do nas przyłączyli, może ja bym tego nawet chciał, - ale nie zdążyliśmy, ponieważ bojkot byłby możliwy tylko jako ostatni punkt naszych działań wyborczych.

Z a k o ń c z e n i e

Nie przyznaję się do winy. Znam treść aktu oskarżenia, znam język polski, tuszę, że na Uniwersytecie Warszawskim nauczono mnie prawa, rozumiem co się kryje w art. K.K., ale jednocześnie nie rozumiem aktu oskarżenia. Prawnie, faktograficznie, co jest uważane w nim za przestępstwo i dlaczego, oraz nie rozumiem taktycznie aktu oskarżenia (co zresztą jest poza zainteresowaniem Sądu).

Nie ważne zresztą jak odbieram akt oskarżenia. Ale znam sprawę Leszka Moczulskiego najlepiej. Zamiary, działania, zaniechania. Znam intencje, czynienia i nie czynienia. Nie mogę się przyznać do winy co ubliżyłbym: prawu, zasadom Konstytucji, zasadom moralnym i sobie.

Mam prawo być obywatelem tego państwa, korzystać ze swych praw, mam prawo kochać to państwo, prawo chcieć, by co złe zginęło, prawo by to co dobre było wykonane. Mam prawo chwalić, krytykować, opiniować. Żyć nie tylko biologicznie (co zapewniła mi nawet więźnienie), ale i politycznie. Dlatego gdybym powiedział, że jestem winny naruszyłbym nie tylko zasady moralności i zasady prawa, bo uważałbym, że te prawa nie są prawami, ale kłamstwami. Może są tam luki i niedoskonałości, ale nie jako całość i istota. Skazać mnie można. Jak nieomal zresztą każdego. Dla tych potrzeb ten proces trwa już nawet za długo. Ale nie tylko ja podlegam osądowi w tym procesie. Nie jest to tylko proces Leszka Moczulskiego i towarzyszy.

Prawdą jest, że sam, wewnętrznie, z dobrej i nie przymuszonej woli, bez namowy podjąłem się dokonania jakiegoś dzieła. Może w moim rozumowaniu popełniałem jakieś błędy, może mi się nie uda, ale to nie zmienia faktu, że dzieło musi być dokonane, a ponieważ jego realizacja już jest podjęta - dokona się.

A jeśli podjąłem się dokonania tego dzieła, to nie do winy się przyznaję, przyznaję się do chwały.

Są wewnętrzne prawa PRL, są międzynarodowe zobowiązania. Są normy moralne, które są dla mnie najważniejsze. Są obowiązki Polaka i człowieka, które stanowią imperatyw i zmuszają do robienia tego, co robiłem.

Ten proces, to nie proces Leszka Moczulskiego, to nie drugi proces Konfederacji Polski Niepodległej. To proces badania wiarygodności PRL.

- Czy PRL realizuje Konwencję Wiedeńską?
- Czy PRL realizuje Konstytucję z 22.VII.1952 r.?
- Czy PRL realizuje Pakty Praw Człowieka?
- Czy PRL realizuje Ustawę zwaną Kodeksem Karnym?

Ten proces udzieli odpowiedzi na te pytania.

Czy PRL realizuje K.K., by wykorzystywać go tam, gdzie prawo jest rzeczywiście łamane?

Jest to proces wiarygodności PRL i wiarygodności Jej przywódców.

Czy ten wywiad udzielony przez gen. Jaruzelskiego do "Le Monde", który wkrótce ukazał się również w "The Times" i innych czołowych dziennikach na świecie jest wiarygodny i zawiera prawdziwe stwierdzenia?

Ja jestem małym, nieważnym człowiekiem, na którego przypadkowo padł wybór losu, który może powiedzieć o sobie jedną rzecz. Na szczęście nie do mnie odnoszą się słowa poety:

" A oni sami, drząc w jaskini cieni
Sądzą, nie wiedząc, że sami są sądzeni"...

Ostatnie słowo Leszka Moczulskiego, 19.IV.1986 r.

Wszystko zostało już powiedziane. Może nie wazyatko, jeśli chodzi o prawne udowodnienie nam winy. Kiedy mówiliśmy o tym co najważniejsze moralnie i politycznie - główne rzeczy zostały powiedziane, natomiast kiedy mówiliśmy o kwestiach prawnych, zamykano nam usta.

Jak bardzo jestem zadowolony z tego procesu, jego przebiegu, skutków i jego echa!

Jest taki obraz Goi - czernie i biele, gdzieś tam złoty i brąz; rząd łuf skierowanych pod prawie prostym kątem przeciw komuś tam, gdzieś wycelowanych, schodzących się jakby w jedną łufę.

Kiedy siedziałem tu przez te siedem tygodni - rodziło się we mnie skojarzenie. Ten złamany stojak, jak lufa i mikrofon, jak granat - jak na tym obrazie Goi - tylko współcześnie. I zdumienie. Ten kształt jest źle skierowany. On jest skierowany w pierś Sądu, a powinien być w nas. Aż dziw jak miękko podchodzą do nas nasze mikrofony, wyciągają się jak ręce, one nam służą. To ten proces strzela, to my strzelamy, ten proces jest tą wielką łufą przez sam fakt że jest, że trwa i że istnieje.

Niezależnie co się tu dzieje, niezależnie co byśmy mogli powiedzieć. Idzie stąd echo.

Tak niewiele ludzi może tu dotrzeć. Taka garstka ma do nas dostęp. A tak wielka ilość osób głosem, gestem, skinieniem daje nam znać, że oni wiedzą co my robimy, że solidarnie przekazują nam przekonanie o tym, że to w ich imieniu my tu, na tej sali...

Kryje się nas, prowadzi się nas piwnicznymi przejściami, strzeżonymi korytarzami, by nas nie widziano, byśmy my nie widzieli tego wzroku, ale dociera do nas to życie, dociera do nas to echo. Może skrzywione jak zwierciadło "Trybuny Ludu", w której mogłem przeczytać, że aż 25 procent dorosłych obywateli popiera stary porządek i tylko 25 procent jest mu przeciwne. A te 50 procent - to jest milcząca większość. Są to wciąż powtarzające się dane. Nie jesteśmy sami, jednak kogoś reprezentujemy. Według "Trybuny Ludu", co czwartego obywatela. Mimo, że nie mamy do zaoferowania ani mieszkań, ani pieniędzy, ani orderów.

I znów "Trybuna Ludu". Były wicepremier, wielka kiedyś postać, obecnie wicemarszałek Sejmu - na konferencji robotniczej w Łodzi zastanawia się nad faktem: "myśmy uspokoili opozycję, ale występuje utajone wielkie zjawisko - nam się nie wierzy, a ta niewiara była głównym źródłem wydarzeń roku 1980."

Być może ta niewiara jest utajona i nie jest aktywna teraz, ale bez rozwiązania tego problemu nie ma jutra.

Owszem, trwa konflikt - dziś w fazie utajonej, ale jest i istnieje, i są strony w tym konflikcie. Nam przypadł zaszczyt niezmierny, że może przypadkiem i może bez zasługi, ale reprezentujemy tę stronę, która chce nowego jutra. Wyrazem tego konfliktu jest bierny opór. Jest to świadoma postawa społeczeństwa, które nie daje się prowadzić żadnymi impulsami poza nakazem i zakazem i na nic nie reaguje. Żadne państwo nie utrzyma się jeśli nie jest w stanie innymi metodami wzbudzić aktywności obywateli. Jak wielki jest ten opór? To te 50 procent milczących. Bo te 25 procent to już początek czynnego oporu.

A więc wielki kryzys. Wielki kryzys, który szarpie to społeczeństwo. Bo jeśli jest po 25 procent z tej i z tej strony, to już miliony i nie jest to sprawa między Ludwikiem XVI a narodem, choć i wtedy nie była to sprawa samego Ludwika.

Są obustronne próby - zakładam, że uczciwe - wyjście z tego. Była tu mowa o linii porozumienia i walki. Otóż są dwie takie linie, bo obie strony je deklarują. Ale z kim? PZPR deklaruje porozumienie ze swoimi sojusznikami i z sobie posłusznymi. Porozumienie niewątpliwego komunisty Jaruzelskiego z niewątpliwym katolikiem Dobraczyńskim jest porozumieniem

pana ze sługą. Porozumienie Rakowskiego z Malinowskim - to porozumienie sojusznika z sojusznikiem. A z pozostałymi - walka. To samo po drugiej stronie. My też mówimy o porozumieniu z naszymi sojusznikami, którzy jeszcze wczoraj nimi nie byli. Nawet ta sprawa od roku, ten proces od dwu miesięcy - też się przyczyniły do naszego porozumienia. A obok tego walka. Prowadzi to do wizji, że po obu stronach zwierają się szeregi, w wypadku starcia rozstrzygnie się kto będzie zwycięzcą. Jedni są wielcy, mają pieniądze, czołgi, dalekopisy, "wypróbowanych sojuszników", którzy zresztą dla przegranych już nie są sojusznikami.

My nie mamy pieniędzy, czołgów, dalekopisów, "wypróbowanych sojuszników" - nie wypróbowanych zresztą także nie. Mamy co innego - mamy serca. Ważniejsze od sojuszy. Mamy mało efektywów w rękach. Musimy korzystać więc nie tylko z tej politycznej broni, którą możemy sobie sami "wystrugać", ale i z tej, z której oni celują w nas. Jeśli będziemy patrzeć wstecz, to najskuteczniejszym orężem, były dla nas procesy KPNu. Nie dlatego, że przeciwnik popełnił tu błąd, ale dlatego, że układają się w logiczny ciąg. I to nasz pierwszy proces Konfederacji miał za zadanie utrwalić w świadomości s polecznej polityczny fakt istnienia KPN-u i alternatywę niepodległościową. Musieliśmy być skazani. To było potrzebne. Ale nie mogliśmy i nie chcieliśmy być skazani za kierowanie organizacją nielegalną z art. 276 kk. Są akta, łatwo do nich sięgnąć. Pierwszy proces doprowadził do sytuacji, gdy cel KPN został określony przez Sąd Wojskowy, który mówiąc o nas i o naszym programie stwierdził: "a celem wieńczącym miała być niepodległość". W stanie wojennym do tego celu sąd mógł różnie się ustosunkować, ale nie sądów wojskowych, ani wojennych w tym kraju, które ten cel mogą uznać za przestępstwo. Dlatego o wynik s prawy mogliśmy być spokojni.

Dziś o uznanie istnienia Konfederacji nie musimy walczyć. Nie zapominając o głównych celach tego procesu, nie zapominamy i o drobnych: np. Sąd zauważył, że mógłby w grę wchodzić art. 278 kk. o organizacji tajnej. Ja sam mówiłem na temat "libebum conspiro", ale sąd wie, że przygotowywaliśmy się do tego tematu. To będzie dopiero na trzecim procesie KPN.

Poprzez te sprawy sądowe wrastamy w jawną strukturę życia społecznego, nam nie przeszkadza, że poprzez proces - my wchodzimy prawem. Może ktoś uważa, że nasza zgodna z prawem działalność jest nieskuteczna. To nieprawda. Po pierwsze: od 30 lat głośno powołuję się na Konstytucję i prawo. Po drugie: od 10 lat działam jako jawny przywódca polityczny.

Z tych 10 lat - 6 przesiedziałem w więzieniu. Czyli co, czy to powoływanie się na Konstytucję, Pakty Praw Obywatelskich itp. było nieskuteczne? Oj, skuteczne, skuteczne!

Bo gdybyśmy nie siedzieli w więzieniu - czy my, Konfederacja i Polska byłaby taka jaka jest? Już nasze procesy nie grają tak wielkiej roli jak w poprzednich latach, bo i inni mówią to co my. Rakowski w Łodzi ubolewał nad utratą wiary w rzetelność zapewnien władz. Jednym z głównych celów tego procesu jest poddanie próbie wiarygodności władz PRL i od nich to zależy.

Dwanaście wybitnych osobistości Francji - uprzedni i obecny premier, przywódca partii, mężowie stanu - stwierdziło, że gen. Jaruzelski nie jest wiarygodny, ponieważ nie dotrzymał swych obietnic wobec prezydenta Mitleranda. Na to nie mamy wpływu. W innym kontekście, głębszym badamy wiarygodność władz. My, Prokuratura i Sąd. Jaki będzie wynik?

Politycznie dla nas zawsze korzystny, bo gdy nasz przeciwnik polityczny traci wiarygodność, to nie nosimy żałoby, a jeśli okaże się wiarygodny - to dobrze, znaczy że w Polsce można korzystać ze swobód politycznych i każda nieczna próba jak ten właśnie proces - kończy się fiaskiem...

Czy wolno mi na to patrzeć tylko pod kątem korzyści - w tym kraju i w tak ciężkim momencie?

Dużo mówi się i pisze na temat czy jest kryzys, czy go nie ma. Dyskutuje się, czy opozycja jest masowa, czy nie. A to tylko symptomy. Ten kraj znacznie ciężiej jest doświadczany. PRL nie ma przywództwa.

Ma kierownictwo. W latach 50-tych, 60-tych, 70-tych - przywództwo było. Ale czy dobre. Głos tego przywództwa trafiał do ludzi. Gdy na placu - wówczas jeszcze Stalina - przywódca powiedział: "Ojczyzna w niebezpieczeństwie" - to stare kobiety ścigały z palca obrączkę po mężu, który zginął w obronie tej Ojczyzny, by ofiarować ją dla Sprawy.

Gdy inny przywódca przyjechał do bram wielkiego zakładu pracy, przedstawił się i poprosił ażeby go wpuszczono i godziny całe spędził na dyskusji z rozgorączkowanymi robotnikami - robotnicy powiedzieli: "pomóżemy".

Jeśli nie ma przywództwa, a tylko kierownictwo - które nie jest w stanie spowodować aktywności narodu, to jest to największy kryzys, w jakim państwo może być.

Prawie 42 lata istnieje to państwo i minęło już 42 lata od powołania KRN. Wyrosły dwa pokolenia, ale nie znaleziono w sobie dość siły, aby w zgodzie z własnymi słowami z tej nocy sylwestrowej, z Manifestu Lipcowego i tysiąca innych deklaracji o niepodległości i demokracji - nie znaleźli jej ci, którzy byli kierownikami, bo przywódcami być przestali, aby poszerzyć niepodległość i suwerenność, choćby tak - jak w Rumunii, Wietnamie, na Kubie, czy choćby w Korei. Przez dwa pokolenia zabrakło na to energii. Straszna to rzecz dla państwa, jeśli w tak długim czasie nie potrafi poszerzyć suwerenności.

Trzecia sprawa. Sprawa bytu Narodu. Co z ludźmi? Adam Słomka mówił o tym, że na Śląsku ludzie żyją krócej trzy lata. Ale są rzeczy gorsze:

- co drugi Polak umiera w wieku produkcyjnym, nie ze starości, a z powodu chorób, braku lekarstw, wypadków...;
- śmiertelność noworodków - mamy najgorszą statystykę w Europie; na Komisje - poborowe trafia coraz słabszy materiał ludzki,
- 10 mln. tych, co się nie narodzili - bo nie było dla nich mieszkań, chleba, węgla,
- za 10 - 20 lat nie będziemy mieć lasów,
- nie mamy wody i sięgamy do nienaruszalnych jej rezerw,
- siedliska 2/3 ludzi w Polsce są zatrute - często bardziej niż osławiony Śląsk,
- w gospodarce następuje dekapitalizacja majątku trwałego. Do roku 1970 - obracaliśmy środkami posiadanymi - zużyły się,
- w latach 1970 - 1980 żyliśmy z pożyczek - zostały długi.

Obecnie żyjemy ze zjadaniem własnej substancji gospodarczej. To jest tak, jak z workiem pieniędzy. Najpierw wyciągnęliśmy wszystko z worka. Później sypaliśmy dolary i wyrzuciliśmy je w błoto. Teraz zjadamy worek. To jest sprawa Ojczyzny - ziemi - ludzi - i tego co ma niej jest materialne.

Opóźnienie cywilizacyjne Polski w stosunku do krajów kapitalistycznych i socjalistycznych jest takie, że jesteśmy na poziomie między Albanią, Turcją, a Portugalią. Nie dawno byliśmy 10-tą potęgą przemysłową świata. W moim dzieciństwie - co można sprawdzić w rocznikach - stopa i tempo rozwoju gospodarczego były u nas identyczne jak w Szwecji. A dziś Bułgaria nawet nas wyprzedza. Ma kilka elektrowni atomowych, sprzedaje komputery. Nie nam - za dolary.

To degradacja nie tylko cywilizacyjna, ale i intelektualna. Instytut Naukowy w Polsce prosi o przydział minikomputera "koniecznego do prowadzenia badań"! O to, co mają do dyspozycji dzieci w szkołach francuskich, niemieckich, angielskich. Tam od podstaw uczą się innego sposobu myślenia.

I co będzie za 10 lat?

Oburzałem się i zawsze protestowałem przeciwko bzdurcom, które mówiono na temat rzekomych różnic cywilizacyjnych między nami a Niemcami w 1939r, o szarżach użarów na czołgi, zupełnie, jakbyśmy byli plemieniem Zulusów, strzelających z łuków do samolotów. Przeciwko nowoczesnym czołgom niemieckim mieliśmy nowocześniejszą artylerię przeciwczołgową, przeciw czołgom - najnowocześniejszą czołgi w Europie. Różnica była w ilości. Różnicy cywilizacyjnej nie było.

A jutro? A dziś już!!!

Kategorie moralne.

"Jeśli doprowadzimy do tego, że każdy Polak będzie pił 5 litrów wódki rocznie - to" - mówił Hans Frank. A dziś? Doszliśmy już do 10 litrów. Podobno spożycie spadło do 8 litrów. Cieszy mnie to, ale nawet jeśli spadnie jeszcze o litr, to będzie 7 litrów na każdego - od noworodków do starców.

Sąd wie najlepiej, jakie są skutki tego, bo styka się z nimi na co dzień.

Oto dumni "Rzymianie Północy", to spadkobiercy Lubomirskiego, gubiącego w Rzymie złotą podkowę - to ten duch tolerancji, to ten Kopernik. Co z tego? ! Co z tego dzisiaj?

W tej sytuacji musi się znaleźć partia, która będzie miała odwagę całościowego sprzeciwu.

I jest.

To Konfederacja Polski Niepodległej;

- musi być partia, która odważnie postawi problem Niepodległości;
- musi być partia, która stworzy program alternatywny;
- musi być partia, której nie zabraknie konsekwencji w walce;
- musi być partia, która będzie miała przekonanie i wiarę w zwycięstwo.

To Konfederacja Polski Niepodległej.

Siedem lat temu zaczynaliśmy pracę nad dokumentami Konfederacji - Statutem, Deklaracją Ideową i Aktem Powołania KPN.

Jakie to były łatwe i proste czasy. To inna epoka. Polska wtedy jeszcze nie była w takim nieszczęściu jak dziś.

Siedem lat temu napisaliśmy: "Jesteśmy nowym pokoleniem..."

Minęło te siedem lat. Dziś już ktoś inny mówi: "My jesteśmy kolejnym pokoleniem..."

Za nami stanęło pokolenie następne. Czy jest to, pokolenie, które chce dobrze żyć?

- Na pewno, żeby dobrze żyła Polska.

Czy to jest pokolenie, które chce łatwo żyć?

- Tak, ale by łatwiej być Polsce.

A czy to, jest pokolenie, które boi się deklarować swą wierność Polsce?

- Boi się deklaracji na szkolnych akademiach, ale nie boi się deklarować jej poprzez cierpienia i ból, za kratami więzień.

Jest taka pieśń NASZA - nie wasza - "Na stos rzuciliśmy..."

A czy oni nie rzucili? (pokazując na Króla, Wójcika i Słomkę).

To ICH pieśń.

Tak kończy się ten proces.

Może się kończy epoka, może my się kończymy w więzieniu.

Wyroki nie są ważne. My stąd wychodzimy wolni, z podniesionym czołem, z poczuciem spełnionego obowiązku.

Mamy coś, czego nam nikt nie zabierze, żadna krata, żaden strażnik.

Jesteśmy milionową częścią tego Narodu,

jesteśmy krwią z Jego krwi,

jesteśmy kością z Jego kości,

tchem z Jego oddechu.

I niech ten Naród jeszcze raz zostanie skazany.

CENA: 130 zł.

